

PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

A decorative Easter basket filled with various items including colorful Easter eggs, a small white lamb figurine, a ring-shaped cake, and greenery. The basket has a woven handle and is lined with yellow paper featuring a floral pattern. The items are arranged in a way that they are visible through the basket's opening. The background is a light-colored surface with a subtle floral pattern.

$$\frac{dx}{\sqrt{\frac{1}{x^3} + 1}} = \frac{dx}{\sqrt{\frac{1}{x^3} + \frac{1}{x^2}}} = \left[\begin{array}{l} \sqrt[6]{x} = E \\ x = E^6 \\ dx = 6E^5 dt \end{array} \right] = \frac{6t^5}{t^3 + 1} dt =$$

$$\frac{6t^5}{t^3 + 1} = 6 \left(\frac{t^3 + 1}{t^3 + 1} - \frac{1}{t^3 + 1} \right) dt = 6 \left(t^2 - \frac{1}{t^3 + 1} \right) dt$$

$$6 \left[\frac{t^3}{3} - \ln |t^3 + 1| \right] + C =$$

$$= 2 \left[\frac{\sqrt[6]{x}}{2} + \sqrt[6]{x} \cdot \ln |\sqrt[6]{x} + 1| \right] + C$$

1

HISTORIA

1918 r. to jedna z najważniejszych dat w historii Polski
Odzyskaliśmy – to, co najcenniejsze
– NIEPODLEGŁOŚĆ –

Marzenia o wolności realizowały się, dzięki działalności wybitnych jednostek
i postawie narodu, przez ponad sto lat.

W dniu 25. maja 2017 r.
SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
podjął

UCHWAŁĘ

w sprawie ustanowienia roku 2018 Rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania
przez Polskę Niepodległości

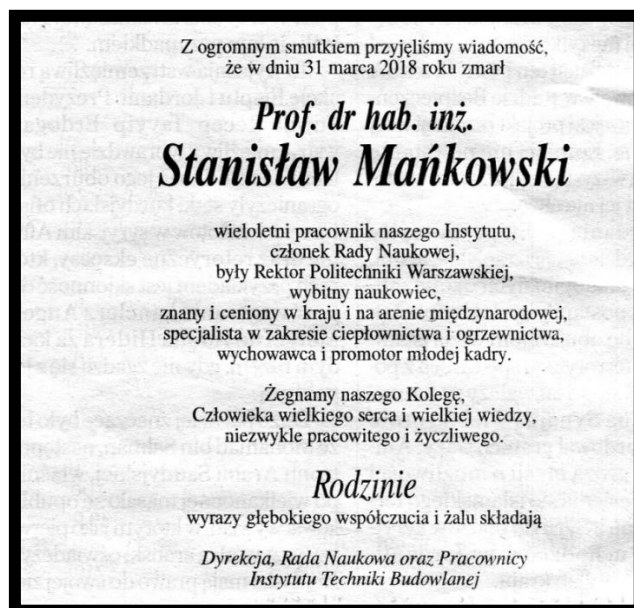
Polska w 1918 roku odzyskała niepodległość dzięki działalności wybitnych jednostek...

Rada Stanu Królestwa Polskiego

Rada Stanu została utworzona stosownie do art. II i III patentu z dnia 12. września 1917 r., w sprawie władzy Państwowej w Królestwie Polskiem, wydanego przez generalnych gubernatorów warszawskiego i lubelskiego, w imieniu cesarza Niemiec oraz cesarza Austrii i króla Węgier, na podstawie wydanej przez Radę Regencyjną ustawy o Radzie Stanu Królestwa Polskiego z 4. lutego 1918 r.

6. lutego – Rada Regencyjna wydała dekret o utworzeniu Rady Stanu Królestwa Polskiego, która miała pełnić rolę tymczasowego parlamentu. Składała się ona ze 110. członków, których połowę wybierały rady miejskie i sejmiki powiatowe. Pozostałą część Rady Stanu tworzyło 43. członków mianowanych przez Radę Regencyjną, sześciu biskupów-ordynariuszy katolickich, dwaj superintendenci ewangelicko-augsburski i ewangelicko-reformowany, najstarszy rabin Warszawy, rektorzy Uniwersytetu i Politechniki oraz pierwszy prezes Sądu Najwyższego.

4. kwietnia – Rada powołała nowy gabinet ministrów, którego prezesem został Jan Steczkowski. 29. kwietnia, Steczkowski skierował do rządów państw centralnych notę zawierającą propozycje „...rozpoczęcia już teraz rokowań w sprawie definitywnego rozwiązania sprawy polskiej pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym”. Pozostała ona jednak bez odpowiedzi. Rada Stanu ostatecznie nie odegrała większej roli politycznej. Odbyla kilkanaście plenarnych posiedzeń. Nie przygotowała jednak projektu konstytucji, ani ordynacji wyborczej.



W kwietniu, Sejm zajmie się reformą nauki wicepremiera Jarosława Gowina. Wśród jej założeń jest m.in. podwyżka minimalnych pensji na uczelniach publicznych – średnio o 800 zł od 2019 r. Nad projektem zmian w szkolnictwie wyższym, nazywanym „konstytucją dla nauki”, kierowane przez Gowina Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego pracowało ponad dwa lata. Do reformy udało się przekonać sporą część środowiska akademickiego – w tym wielu rektorów, Parlament Studentów RP czy Krajową Reprezentację Doktorantów. Ale do niedawna wszystko wskazywało na to, że Gowin nie zdobędzie poparcia liderów PiS. Reformę Gowina przyjął rząd, ale nie było pewne, czy zyska poparcie posłów PiS. Jarosław Kaczyński rozwiązał te wątpliwości: > – *Popieram „Konstytucję dla nauki. Dzięki premierowi Gowinowi robimy krok w dobrym kierunku i zrobię wszystko, żeby w obecnym stanie weszła w życie*<. Wicepremier Gowin zyskał dla swoich propozycji poparcie rządu. Na wspólnej konferencji pochwalił się poparciem prezesa Kaczyńskiego. Poparcie Kaczyńskiego jest dla Gowina kluczowe, bo dotąd w szeregach PiS nie było w sprawie reformy porozumienia. Jej najostrzejszym krytykiem był marszałek Terlecki. Mówił: – „*Po pierwsze, słowo „konstytucja” w tym przypadku to trochę tromtadracja ustawodawcza. A po drugie, nie ma zgody na tę ustawę*”.

Po świętach nauczyciele dostaną podwyżki

Zgodnie z rozporządzeniem od 1. kwietnia, płace zasadnicze nauczycieli wzrastają w zależności od stopnia awansu zawodowego od 123 do 168 zł brutto. Nauczyciele należą do jednej z nielicznych grup zawodowych, które otrzymują pensję z góry, czyli na początku miesiąca, a nie z dołu, czyli pod koniec. Zgodnie z ustawą, Kartą Nauczyciela wynagrodzenie wypłacane jest nauczycielowi miesięcznie z góry w pierwszym dniu miesiąca, a jeżeli pierwszy dzień miesiąca jest dniem ustawowo wolnym od pracy, to w dniu następnym. Zasada ta dotyczy wynagrodzenia zasadniczego i stałych składników wynagrodzenia. W tym roku 1. kwietnia przypada w Wielkanoc, dlatego nauczyciele powinni otrzymać podwyżkę po świętach.

Natomiast składniki wynagrodzenia, których wysokość może być ustalona jedynie na podstawie już wykonanej pracy, wypłaca się nauczycielom miesięcznie lub jednorazowo z dołu w ostatnim dniu miesiąca. Podpisane rozporządzenie zawiera tabelę z kwotami minimalnych stawek dla wszystkich stopni awansu zawodowego nauczycieli i poziomu ich wykształcenia. Wyróżniono w nim trzy takie poziomy: 1. magistra z przygotowaniem pedagogicznym, 2. magistra bez przygotowania pedagogicznego lub licencjata z przygotowaniem pedagogicznym oraz 3. licencjata bez przygotowania pedagogicznego.

Zlikwidowany został dotychczasowy czwarty – najniższy poziom wykształcenia – opisywany jako – pozostali; połączono go z trzecim. Chodzi o nauczycieli, którzy ukończyli studium nauczycielskie, studium wychowania przedszkolnego, studium nauczania początkowego lub pedagogiczne studium techniczne, nauczycieli posiadających tytuł mistrza w zawodzie, tytuł zawodowy trenera lub instruktora sportu, zaświadczenie potwierdzające posiadanie przygotowania do prowadzenia zajęć edukacyjnych w zakresie udzielania pierwszej pomocy, świadectwo złożenia państwowego nauczycielskiego egzaminu z języka obcego I lub II stopnia. Stanowią oni około 0,6 proc. wszystkich nauczycieli.

Najwyższe wynagrodzenie zasadnicze mają nauczyciele z tytułem magistra i przygotowaniem pedagogicznym. Z Systemu Informacji Oświatowej wynika, że takie wykształcenie ma ponad 90 proc. nauczycieli. Z tabeli wynika, że wynagrodzenie takiego nauczyciela na poziomie stażysty będzie od 1. kwietnia wynosiło 2417 zł brutto (oznacza to wzrost o 123 zł brutto), nauczyciela kontraktowego – 2487 zł brutto (wzrost o 126 zł brutto), nauczyciela mianowanego – 2824 zł brutto (wzrost o 143 zł brutto), a dyplomowanego – 3317 zł brutto (wzrost o 168 zł brutto).

Podniesienie wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli jest skutkiem zwiększenia kwoty bazowej, służącej do wyliczenia tzw. średniego wynagrodzenia nauczycieli. W ustawie budżetowej na 2018 r. zapisano dwie kwoty bazowe. Pierwsza, obowiązująca od 1. stycznia do 31. marca, wynosi 2752,92 zł, czyli tyle, ile w ubiegłym roku. Druga, która będzie obowiązująca od 1. kwietnia, to 2900,20 zł, czyli jest wyższa od pierwszej o 5,35 proc. Na wynagrodzenie nauczycieli składa się wynagrodzenie zasadnicze oraz dodatki.

Po zsumowaniu ich i wynagrodzenia zasadniczego wychodzi właśnie tzw. średnie wynagrodzenie nauczycieli. Z ustawy budżetowej wynika, że od 1. kwietnia średnie wynagrodzenie wzrośnie o 147 zł dla nauczyciela stażysty, o 163 zł dla nauczyciela kontraktowego, o 212 zł dla nauczyciela mianowanego i o 271 zł dla dyplomowanego. MEN przypomina, że wysokość części dodatków przepisy wprost uzależniają od wysokości wynagrodzenia zasadniczego (chodzi np. o dodatek stażowy, wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe). Dlatego wzrost wynagrodzenia zasadniczego spowoduje automatyczny wzrost składników od niego zależnych.

Zgodnie z deklaracją z 4. września ub.r., na rozpoczęcie roku szkolnego przez minister edukacji narodowej Zalewską i ówczesną premier Szydło, kwietniowa podwyżka ma być pierwszą z trzech zaplanowanych. Następna nauczyciele mają dostać od 1. stycznia 2019 r., a kolejną – od 1. stycznia 2020 r. – „Rozpoczynamy systematyczne, rozłożone na trzy lata podwyżki. To będzie 15,8 proc. w ciągu trzech lat, przy prognozowanym wzroście przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej wynoszącym 15,9 proc” – powiedziała minister po podpisaniu rozporządzenia płacowego.

Kopalnia Wieczorek w likwidacji



Likwidacja kopalni Wieczorek

Po ponad 190. latach kopalnia kończy działalność i wydobycie węgla. Polska Grupa Górnicza przekazała zakład do Spółki Restrukturyzacji Kopalń w celu likwidacji. Pozostałe jeszcze złoża będą eksploatowane przez sąsiednią kopalnię Murcki-Staszic. O podpisaniu aktu notarialnego, na podstawie którego majątek kopalni wraz z grupą pracowników trafił do spółki restrukturyzacyjnej, poinformował rzecznik Polskiej Grupy Górniczej Tomasz Głogowski. Przed rokiem Grupa przekazała już do SRK wyodrębnioną część majątku Wieczorka. Teraz, po zakończeniu wydobycia, trafiła tam główna część kopalni – jednej z najstarszych na Górnym Śląsku. Według wcześniejszych informacji SRK, spółka przejęła od PGG ponad 46 km podziemnych wyrobisk, trzy szyby (Pułaski, Roździeński i Giszowiec), a także blisko 450 rozmaitych obiektów na powierzchni, w tym budynki, rurociągi, torowiska, bocznice, pomosty, wiadukty i sieci ciepłownicze. Liczbę pracowników PGG przechodzących do SRK wraz z przekazywanym majątkiem szacowano na ok. 300 osób. Z powodu zamknięcia kopalni Wieczorek nikt z ponad 1,5 tys. pracowników zakładu nie traci pracy. Jak poinformował rzecznik PGG, w ostatnim czasie prowadzona była alokacja pracowników, dobiegająca końca z chwilą przekazania majątku do SRK. W sąsiedniej kopalni Murcki-Staszic pracę znalazło 1255. górników, a w innych kopalniach Polskiej Grupy Górniczej - 118.

Kilkanaście przekazanych do SRK budynków należących do kopalni figuruje w rejestrze zabytków lub znajduje się pod opieką konserwatora. Wśród nich jest budynek dyrekcji kopalni oraz część warsztatów. To w sąsiedztwie kopalni ponad 100 lat temu wyrosło osiedle robotnicze, zbudowane z charakterystycznej czerwonej cegły – Nikiszowiec, zaliczany dziś do największych atrakcji turystycznych Katowic.

Wybrany majątek ponad 190-letniej kopalni Wieczorek trafił do spółki restrukturyzacyjnej już z końcem marca ubiegłego roku, gdy kopalnie ówczesnego Katowickiego Holdingu Węglowego włączano do PGG. Termin przekazania pozostałej części zakładu wynikał z postępów szczyptywania eksploatowanego złoża węgla – majątek Wieczorka trafił do SRK, gdy eksploatacja została zakończona. Teraz pozostałe złoża kopalni Wieczorek będzie nadal eksploatowane, od strony sąsiedniej kopalni Murcki-Staszic. Już wcześniej przygotowano podziemne połączenie obu kopalń, by docelowo węgiel z Wieczorka mógł trafiać do zakładu przerobczego tej kopalni. Natomiast zakład przeróbki węgla w kopalni Wieczorek trafił do SRK, wraz z jej pozostałą infrastrukturą naziemną i podziemną. Przedstawiciele PGG wskazują, iż w kopalni Wieczorek złoża węgla wyczerpały się w naturalny sposób. Już od kilku lat kopalnia korzysta w części ze złoża kopalni Staszic. Stąd po wyeksploatowaniu do końca obecnych ścian wydobywczych eksploatacja w naturalny sposób przesunie się w kierunku złóż Staszica. Kopalnia Wieczorek (do 1945 r. kopalnia Giesche) powstała w 1826 r., a pierwsze wzmianki o wydobyciu węgla w granicach obecnego pola górniczego kopalni

Wes Kremer: Polska znajdzie się w pierwszej trójce krajów z najsilniejszą obroną przeciwrakietową

Polska otrzyma dostęp do produkcji kilkudziesięciu nowych amerykańskich technologii. Firma Raytheon, producent zakupionego przez polski rząd systemu Patriot, zapewnia także szkolenia dla pracowników. – *Polacy mają spory potencjał* – przekonuje Wes Kremer, szef Raytheon Integrated Defense Systems.



Wes Kremer

Dzięki produkcji komponentów dla Polski i na eksport, co najmniej 50 proc. środków wydanych na zakup systemu pozostanie w naszym kraju. Beneficjentami podpisanego w ubiegłym tygodniu są głównie spółki zrzeszone w Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Dostawa obu baterii systemu IBCS/PATRIOT planowana jest do końca 2022 roku. Osiągnięcie wstępnej gotowości operacyjnej planowane jest na przełomie 2023 i 2024 roku

„To był świetny dzień dla Polski, wielu przedsiębiorstw, ale i dla NATO i to na wielu różnych poziomach. System Patriot jest najlepiej rozwiniętym systemem przeciwlotniczym i przeciwrakietowym na świecie. Jeśli decyduje się na niego taki kraj Sojuszu, jak Polska, automatycznie wzrasta potencjał obronny całej wspólnoty. Ponieważ już pięciu członków NATO posiada system Patriot, Polska ma możliwość zintegrowania z nimi swoich baterii w ramach NATO. Wasz kraj jest 15. krajem na świecie, który zaufał naszym rozwiązaniom. Po drugie, to wszystko oznacza również możliwość wspólnych ćwiczeń z siłami Stanów Zjednoczonych. No i po trzecie – powiększona rodzina Patriot to dodatkowe miejsca pracy nie tylko w USA, ale i w Polsce. To największy transfer technologiczny poza granice USA, jaki umożliwia amerykańskie prawo. Dzięki temu Raytheon i inne firmy będą mogły podzielić się know-how z polskimi przedsiębiorstwami. To największa w historii Polski inwestycja wojskowa. Nie dziwi mnie polskie poczucie dumy...

...W pierwszej fazie, o której mówi podpisane międzyrządowe porozumienie, zakłada dostawę do Polski dwóch baterii, czyli czterech jednostek ogniowych, z czterema radarami, 16 wyrzutniami, wyposażonych w zintegrowany system zarządzania polem walki IBCS. Druga faza obejmuje pozyskanie pozostałych sześciu baterii Patriot, wraz z radarem dookólnym AESA opartym na technologii azotku galu oraz rakietami nisko kosztowymi SkyCeptor. Ponadto planowane jest zintegrowanie z naszym systemem polskich radarów. Offset z pierwszej fazy ma pozwolić na produkcję i serwisowanie elementów wyrzutni, produkcji i serwisowania 30 mm armat Bushmaster i zdolności związanych z utrzymaniem wielozadaniowych samolotów bojowych F-16. Natomiast offset w drugiej fazie będzie jeszcze szerszy. Beneficjentami offsetu są przede wszystkim Polska Grupa Zbrojeniowa S.A. i związane z nią przedsiębiorstwa. Wojskowe Zakłady Uzbrojenia w Grudziądzu, Wojskowe Zakłady Elektroniczne w Zieloncu, Wojskowe Zakłady Łączności w Zegrzu, PIT-Radwar w Warszawie, Huta Stalowa Wola, Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 1 w Łodzi, Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2 w Bydgoszczy, MESKO i Centrum Techniki Morskiej”.



Bateria Patriot

Konwój wstydu wyjechał na ulice polskich miast

Na ulice polskich miast wyjechały mobilne banery. Platforma Obywatelska, która jest za nie odpowiedzialna, informuje, ile pieniędzy w ramach nagród otrzymali politycy PiS. Na banerach przypomniano też niedawne słowa Beaty Szydło, wypowiedziane w Sejmie, że pieniądze członkom jej rządu się „po prostu należały”.



W Sejmie premier Szydło, symbol skromności władzy PiS, awanturowała się o pieniądze, które dostała w ramach nagród przyznawanych przez samą siebie i członkom rządu PiS. Awanturowała się niestety przy wielkiej aprobacie i aplauzie całego Klubu Parlamentarnego PiS.



Jaki oddaje swoją nagrodę na cele charytatywne

Jaki poinformował – „zgodnie z obietnicą” – przekazał 15 tys. ze swojej nagrody dla dwójki chorych dzieci. Na cele charytatywne wpłacona ma być również druga połowa otrzymanej przez wiceministra kwoty. Przy okazji Jaki poprosił również o podawanie dalej jego wpisu, aby wypromować zbiórkę. Przewodniczący komisji weryfikacyjnej dodał, że także druga połowa jego nagrody zostanie przekazana na cele charytatywne.

Beata Mazurek: przyznawanie nagród jest zgodne z kodeksem pracy, ale, biorąc pod uwagę sondaże, zaszkodziło nam

Prezes PiS nie wiedział o nagrodach. Był też zaskoczony tym, że te nagrody były, zaskoczony ich skalą, ale też był i jest zdania, że to nie było w żaden sposób nadużycie. Premie i nagrody są gwarantowane w Kodeksie pracy – tłumaczy Mazurek. Na pytanie o wpływ nagród na notowania partii przyznała, że „wizerunkowo jest to rzecz, która nam zaszkodziła. Nie jestem w rządzie. Nie decydowałam o przyznaniu tych nagród. My jako parlamentarzyści ich nie pobieraliśmy, natomiast mamy świadomość tego, że to rzutuje na sondaże i podejmiemy niebawem taką decyzję, która myślę, że zakończy tę całą dyskusję na temat nagród” – mówi Mazurek.

Podczas konferencji prasowej rzeczniczka PiS komentowała decyzję prezydenta Dudy ws. Ustawy Degradacyjnej. – „Nie rozumiemy tej decyzji i tyle tytułem komentarza” – zaznaczyła. Zapowiedziała przy tym, że klub PiS nie będzie składać nowego projektu ustawy w tej sprawie. „My nowej ustawy składać nie będziemy i powtórzę: czekamy na konsultacje, propozycje pana prezydenta w tej sprawie. Jakie plany ma rząd i czy w ogóle ma, tego nie wie”.

Jarosław Kaczyński: będzie znacznie skromniej niż dotychczas

Odbyła się konferencja Kaczyńskiego. Prezes zapowiedział złożenie projektu obniżenia pensji poselskich o 20 proc. Ministrowie konstytucyjni, sekretarze stanu, którzy są politykami zdecydowali się na przekazanie nagród, w terminie do połowy maja, do Caritas na cele społeczne.

– „Jeśli ktoś nie poprze rozwiązań dotyczących obniżenia pensji polityków, to straci szanse na miejsce na liście wyborczej, straci szansę na dalszy udział w polityce. Chcemy wprowadzenia nowych limitów dla wójtów, burmistrzów, prezydentów, marszałków, starostów i ich zastępców, zniesione zostaną wszelkie dodatkowe poza pensją świadczenia, jeśli chodzi o kierownictwa spółek skarbu państwa”.

Kiedy można spodziewać się wniesienia projektów ustaw? – „Projekty zostaną wniesione jeśli nie przed najbliższym, to przed następnym posiedzeniem Sejmu, może nawet będzie dodatkowe posiedzenie; nie będziemy zwlekać, cały proces chcemy zamknąć w ciągu dwóch miesięcy”.

Ponad pół miliona złotych na podróże Anny Anders

Od początku pracy Anny Anders, jako pełnomocnika premiera ds. dialogu międzynarodowego, jej służbowe podróże kosztowały budżet państwa ponad 600 tys. zł. Wszystkich delegacji było do tej pory 75.



Anna Anders

Anders podróżuje sama, to od stycznia 2016 r. na jej podróże wydaliśmy 611 625 zł. – Dzięki biegłej znajomości kilku języków obcych minister Anders podróżuje w pojedynkę, bez towarzyszącej jej delegacji, co znacząco wpływa na obniżenie ponoszonych przez KPRM kosztów – tłumaczy Centrum Informacyjne Rządu. Średni koszt delegacji to 8155 zł, w tym wypłacone diety. Za każdy dzień pobytu w USA minister dostaje 59 dolarów, czyli ok. 200 zł. Wszystkich delegacji było do tej pory 75, nie wyszczególniono jednak, ile z tych wyjazdów, to podróże do Stanów Zjednoczonych.

„A to o tyle ciekawe, że zanim Anders została ministrem, przyznawała w wywiadach, że dzieli swój czas między Polskę i Stany Zjednoczone. Tam mieszka jej jedyny syn – 25-letni Robert Costa, który nie ma z Polską praktycznie żadnych związków. Tam też Anders ma ogromny, 420-metrowy dom wart 1,9 mln dolarów”.

Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) nie są rozwiązaniem problemu niskich emerytur na starość – uważa ZUS. Jak słusznie podkreśla, średnie życie na emeryturze będzie trwało wiele więcej niż zapisane 10 lat. W ramach konsultacji społecznych ZUS zgłosił uwagi dotyczące projektu ustawy o pracowniczych planach kapitałowych. ZUS zauważał, że projekt nie uwzględnia coraz dłuższego życia na emeryturze i wypłaty z PPK, które skończą się, gdy emeryt będzie miał zaledwie 70 lat, nie spełnia swojej roli zwiększenia dochodów na starość. Zgodnie z projektem ustawy, po osiągnięciu 60 lat, 25 proc. środków ma być wypłacana jednorazowo, na wniosek w ratach, a 75 proc. w 120 ratach.

Po obniżeniu wieku Polacy wciąż masowo odchodzą na emeryturę. W tym roku rząd na wypłaty będzie musiał znaleźć dodatkowe 10 mld zł

Tylko w pierwszych dwóch miesiącach 2018 r., na emeryturę odeszło aż 80 tys. Polaków. To ponad dwa razy więcej niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Powód? Obniżenie wieku emerytalnego. To nie są dobre informacje dla premiera Mateusza Morawieckiego. Polacy zasypują ZUS wnioskami o emeryturę.

Fala wniosków ruszyła wraz z październikowym obniżeniem wieku emerytalnego do 60. lat dla kobiet i 65. lat dla mężczyzn. W rezultacie w ubiegłym roku na emeryturę odeszło 360 tys. Polaków. To rekord od czasów transformacji ustrojowej. W styczniu do ZUS o emeryturę wystąpiło 35,7 tys. rodaków, podczas gdy w tym samym czasie rok wcześniej było to tylko 17,9 tys. Natomiast w lutym tego roku na emeryturę odeszło 44,6 tys. (rok wcześniej zaledwie 20 tys.).

Jan Olszewski krytykuje decyzję Jarosława Kaczyńskiego

Jan Olszewski negatywnie ocenia decyzję Jarosława Kaczyńskiego w sprawie obniżenia pensji posłów. – „To bardzo gwałtowna reakcja, według mnie niepotrzebna” – mówi były premier.



Do Sejmu trafi projekt ustawy obniżającej pensje poselskie i senatorskie o 20 proc.; ministrowie konstytucyjni i sekretarze stanu prześlą swoje nagrody na cele charytatywne, zlikwidowane zostaną dodatkowe świadczenia w kierownictwach spółek Skarbu Państwa – zapowiedział prezes PiS.

Krytycznie do działań prezesa PiS podchodzi były premier Olszewski. „To niezrozumiała niepotrzebna decyzja. Nagrody dostali ministrowie, a nie posłowie, więc czemu ich się karze?. To decyzja chaotyczna. To błąd. Nagrody dostali przecież nie posłowie i senatorowie, ale ministrowie. I to im być może należałoby w tym przypadku obniżyć pensje, ale nie parlamentarzystom”.

Zmiany w kodeksie pracy muszą poczekać.

– Nie ma możliwości, aby w tej kadencji Sejmu projekt Kodeksu pracy został przyjęty w całości. Jest zbyt mało czasu na merytoryczną rozmowę nad wszystkimi propozycjami – powiedział w poniedziałek Stanisław Szwed, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej.

Szwed, przyznaje, że jest zbyt mało czasu, by przeprowadzić zmiany. W połowie marca zakończyła pracę Komisja Kodyfikacyjna Prawa Pracy. Opracowała propozycje zmian Kodeksu pracy i Kodeksu zbiorowego prawa pracy. Zaproponowała m.in. wydłużenie czasu umów o pracę na okres próbny. Ponadto każdy pracownik, niezależnie od stażu pracy, mógłby wykorzystać 26 dni urlopu. W projekcie znalazły się też rozwiązania, które mają zapobiegać wypychaniu pracowników na samozatrudnienie. – Zobowiązaliśmy się, że w ciągu miesiąca od przekazania projektu do naszego ministerstwa minister Elżbieta Rafalska podejmie decyzję, co dalej z tymi kodeksami. Ale już dziś mogę powiedzieć, że w tej kadencji Sejmu nie ma możliwości, żebyśmy ten cały nowy projekt kodeksu pracy, jednego i drugiego, przyjęli. Po prostu jest za mało czasu do końca kadencji, żeby odbyć poważną, merytoryczną debatę nad wszystkimi propozycjami. Będziemy starali się te rzeczy, które jesteśmy w stanie jeszcze w tej kadencji przy obopólnej zgodzie partnerów społecznych, przeprowadzić. A resztę już w następnej kadencji – odpowiedział Stanisław Szwed. Zdaniem wiceministra nowy kodeks jest potrzebny, ponieważ obowiązujący nie przystoi do dzisiejszych realiów.

Szef NSZZ „Solidarność” Duda, oświadczył, że przygotowany projekt Kodeksu pracy jest nie do zaakceptowania. – Jeżeli rząd chciałby forsować ten projekt, to nasz kierunek jest jeden, ulica –.

Negatywnie projekt oceniło również OPZZ, które wskazywało, że część zaproponowanych tam rozwiązań jest wyjątkowo nieczytelna i skomplikowana. W projekcie kodeksu zaproponowano m.in. zmiany zasad wypowiedzania umów na czas określony i zmiany w działaniu organizacji związkowych w zakładach pracy. Oprócz tego projekt zakłada możliwość modyfikacji „kodeksowych wypłat za nadgodziny”. Chodzi o tzw. konta wynagrodzeń. To rozwiązanie będzie dotyczyło tylko układów zbiorowych. Przewiduje, że jeśli związki zawodowe się zgodzą, to będzie można zawiesić wypłatę wynagrodzenia za nadgodziny. Tak zamrożone pieniądze będzie można uruchomić w razie kryzysu, np. braku zleceń.

Pomnik smoleński na pl. Piłsudskiego już gotowy. Po co właz z klapą na górze?

5. kwietnia 2018 roku



Na szczycie pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej znajduje się coś w rodzaju klapy umożliwiającej wejście do wnętrza monumentu. Dotychczas miejsce budowy pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej na pl. Piłsudskiego szczelnie zakrywał wielki namiot. Został zdemontowany. Monument autorstwa Jerzego Kaliny wyjrzał na światło dzienne. Nowy pomnik usytuowany jest naprzeciwko hotelu Victoria. Demontując namiot, robotnicy dokonali nieoficjalnego odsłonięcia monumentu. To oficjalne jest zaplanowane w ósmą rocznicę katastrofy – 10. kwietnia o godz. 16³⁰. Ma to być główna część obchodów rocznicowych, przemówienia mają wygłosić prezes Kaczyński i prezydent Duda. Tego samego dnia w innej części placu – przed gmachem Garnizonu Warszawa – zostanie wmurowany kamień węgielny pod przyszły pomnik Lecha Kaczyńskiego. Pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej formą przypomina nieco schody do samolotu. Ma żelbetową konstrukcję, obłożony jest płytami z czarnego kamienia.

Zuzanna Kurtyka: 10 kwietnia jest dniem, kiedy potrzeba spokoju i zadumy

„Jestem zadowolona, że raportu końcowego podkomisji smoleńskiej nie będzie 10 kwietnia. To jest dla mnie dzień, kiedy potrzeba mi spokoju, ciszy i zadumy” – powiedziała Zuzanna Kurtyka. Wdowa po zmarłym w katastrofie prezydenckiego Tu-154 prezesie IPN Januszu Kurtyce powiedziała, że byłoby dla niej lepiej, jeśli raport końcowy podkomisji smoleńskiej, kierowanej przez Macierewicza, ukazał się „w innym czasie i w innym miejscu”. W jej ocenie raporty komisji Millera i Laska są nie przekonujące i „każdy kto jest świadomy tego, że jest w tym momencie kilkanaście odczytów różnych – nie zgadzających się ze sobą – rejestratorów, nie może całkowicie spać spokojnie. Czekam na dowody, twarde dowody. Fakty niepodważalne – na dokładne, uczciwe, zgodne ze standardami rozwiązanie tej sprawy”.

„Obchody rocznicy katastrofy smoleńskiej odbędą się w Krakowie, bez żadnych przemówień i manifestacji. – Będą one przeżywane z powagą i w zadumie, jaka należy się tej narodowej tragedii. W Krakowie odbędzie się już 8. marsz pamięci, który przejdzie w milczeniu; bardzo o to zabiegałam” – powiedziała Zuzanna Kurtyka informując, że: marsz ruszy z rynku pod Krzyż Katyński, który stoi u podnóża Wawelu. Tam zostanie odczytany apel pamięci ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu w Smoleńsku”.

09. 04. 2018 roku godz. 12⁰⁰

Sejm: odsłonięto tablicę pamięci Lecha Kaczyńskiego

W Sejmie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Wzięli w niej udział m.in. prezydent, premier, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz prezes PiS.



Odsłonięcie tablicy pamięci prof. Lecha Kaczyńskiego

Prezydent Duda podkreślił, że odsłonięcie tablicy to ważny moment dla całego polskiego parlamentu, a także dla Polski, dla przyszłości Rzeczypospolitej, o którą to przyszłość „z tak wielką troską przez całe swoje polityczne życie zabiegał pan prezydent prof. Lech Kaczyński. Taką Polskę właśnie każdego dnia swojej służby dla Rzeczypospolitej budował pan prezydent” – podkreślił.



Jarosław Kaczyński podczas uroczystości

09. 04. 2018 roku godz. 17¹⁷

Część rodzin smoleńskich zwołuje uroczystości rocznicowe

Niektóre rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej są oburzone m.in. tym, że zaproszenia na państwowe obchody 8. rocznicy tragedii przychodzą w ostatniej chwili. Dodatkowo nie wszyscy zostali zaproszeni na prezentację raportu technicznego podkomisji smoleńskiej. Informację o dzisiejszym posiedzeniu podkomisji smoleńskiej rodziny miały otrzymać w ostatniej chwili. Barbara Nowacka powiedziała portalowi, że zaproszenie dla niej przyszło na skrzynkę e-mail w sobotę. Inny rozmówca stwierdził, że on takiego zaproszenia w ogóle nie dostał. Podobnie Paweł Deresz, który, jak powiedział portalowi, jest „traktowany jak wróg” przez Macierewicza i PiS.

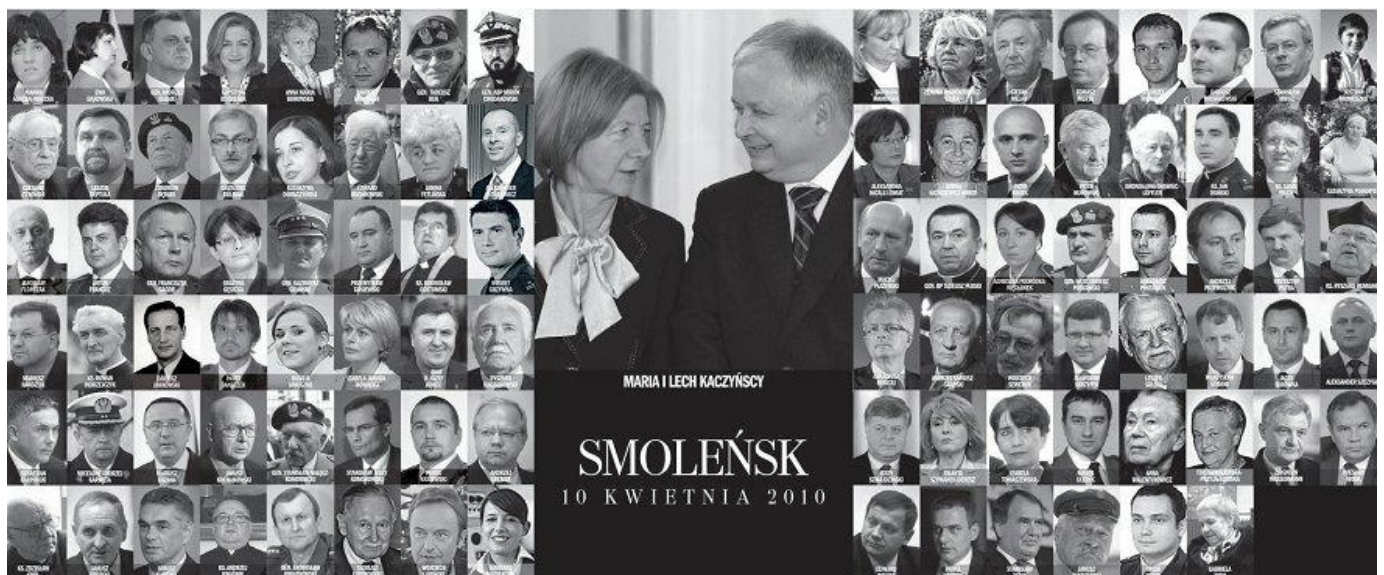
Nie lepiej było w przypadku zaproszeń na jutrzejsze uroczystości na Pl. Piłsudskiego. Barbara Nowacka zaproszenie otrzymała o godz. 16.26 w piątek. Nie wiadomo również, kto wystąpi jako „przedstawiciel rodzin smoleńskich”. Informację tę bezskutecznie usiłowała uzyskać zarówno Nowacka, jak i Deresz.

09. 04. 2018 roku godz. 18¹⁵

Raport techniczny podkomisji smoleńskiej dostaną najpierw rodziny

„W ciągu kilku dni podkomisja smoleńska zaprezentuje raport dotyczący katastrofy z 10. kwietnia 2010 roku. Będzie to dokument techniczny” – powiedział szef podkomisji Macierewicz. Macierewicz podkreślił, że dokument opracowany przez podkomisję to raport techniczny, który skupia się na faktach dotyczących przyczyn śmierci pasażerów samolotu TU-154M. *Jest to więc – jak ocenił Macierewicz – dokument faktograficzny, gdzie analizy są ograniczone do minimum.* Przewodniczący podkomisji smoleńskiej powiedział, że w raporcie technicznym eksperci skupili się na ustaleniu przyczyny katastrofy sprzed ośmiu lat. Stwierdził, że komisja badająca tragedię za czasów koalicji PO-PSL oraz Rosjanie, zajmowali się głównie odciąganiem uwagi polskiej opinii publicznej od prawdy o katastrofie smoleńskiej. Prawda zaś – jest taka, że doszło do eksplozji w centropłacie, co spowodowało śmierć wszystkich pasażerów. I od tego ustalenia – próbowano przez lata odwrócić uwagę społeczeństwa. Pytany o datę powstania raportu końcowego przyznał, że na razie nie jest to możliwe. Wynika to między innymi z faktu, że podkomisja czeka jeszcze na ekspertyzy i opinie. Nadal nie jest również gotowy wirtualny model Tupolewa, nad którym pracują amerykańscy naukowcy. Do wydania raportu końcowego z prac podkomisji niezbędne jest także zakończenie wszystkich ekshumacji. Prokuratura planuje zakończyć te czynności w maju.

10. kwietnia 2010 roku





Dzień, który zmienił nas wszystkich

10. kwietnia 2018 roku

Rosja: uroczystości w Lesie Katyńskim

Od uderzenia w Dzwon Katyński na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu rozpoczęła się uroczysta Msza św. z udziałem delegacji kierowanej przez ambasadora RP w Moskwie Włodzimierza Marciniaka oraz przedstawicieli smoleńskiej Polonii. W czasie mszy w intencji ofiar sowieckiej zbrodni ambasador Marciniak przytoczył słowa, które prezydent Lech Kaczyński miał wygłosić w Lesie Katyńskim 10. kwietnia 2010 r.



Włodimir Teslin, ambasador Włodzimierz Marciniak i Joanna Strzelczyk

Włodzimierz Marciniak mówił, że „...w 1940 r. w Katyniu, jak i w Smoleńsku w roku 2010 zginęli ludzie różnych wyznań, zawodów, odmiennych poglądów politycznych, wszystkich ich jednak łączyła miłość do ojczyzny i ofiarna służba”. Ojciec Ptolemeusz, proboszcz parafii w Smoleńsku, podkreślił, że wciąż nie jesteśmy „jednego serca i jednego ducha”. Podkreślił, że wśród sporów nigdy nie będzie jedności. Na Polskim Cmentarzu Wojennym spoczywa ponad 4 tys. polskich oficerów zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku. – Niewygodne przemówienie prezydenta kończyło się słowami: „Zbrodnia katyńska już zawsze będzie przypominać o groźbie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów, o sile kłamstwa. Będzie jednak także świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią nawet w czasach najtrudniejszych wybrać wolność i obronić prawdę” – mówił Marciniak. Podkreślił, że jest to nadal ważne dla tych, którzy doświadczając także dzisiaj siły kłamstwa, trwają przy wolności i prawdzie. Dyplomata zauważył ponadto, że co roku w Smoleńsku odbywa się Marsz Pamięci, w którym uczestniczy młodzież z Polski i Rosji. Podkreślił, że ofiarami terroru komunistycznego byli ludzie wszystkich narodów zamieszkujących ZSRR.

W 1940 r., w Katyniu, jak i w Smoleńsku w roku 2010, zginęli ludzie różnych wyznań, zawodów, odmiennych poglądów politycznych, wszystkich ich jednak łączyła miłość do ojczyzny i ofiarna służba – mówił. Przybyliśmy, aby dać świadectwo prawdzie. Ufając Opatrzności, wierzymy, że nasza wytrwała służba Rzeczypospolitej pozwoli obie te tragiczne rany zagoić.

– „Przez śmierć narodzili się do życia w Bogu. Ich śmierć pozwoliła nam się odrodzić po wielu dekadach komunistycznego zniewolenia” – mówił z kolei o. Ptolemeusz, proboszcz smoleńskiej parafii, o polskich oficerach zamordowanych na mocy rozkazu najwyższych władz ZSRR wiosną 1940 r. – Zostali skazani, bo byli Polakami; to była ich wina, bo przecież Polska miała zejść ze sceny, zniknąć z mapy Europy. O. Ptolemeusz pytał ponadto: „Czy my jesteśmy, tak jak oni, jednego ducha i jednego serca?”. Po czym odparł: „Wiemy, że nie. Coś trzeba zrobić, żeby tak było. Na pewno nie zrobimy tego przez spory, a przez ich rozwiązywanie”.

Ambasador Marciniak wraz z delegacją, dyplomaci wojskowi i przedstawiciele Polonii, a także przedstawiciel duchowieństwa prawosławnego ze Smoleńska złożyli wieńce i zapalili znicze najpierw na rosyjskiej, a następnie na polskiej części Zespołu Memorialnego w Katyniu.

57 procent Polaków nie wierzy w zamach w Smoleńsku

„Czy wierzysz, że w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. doszło do zamachu?” Takie pytanie na zlecenie „Super Expressu” zadał w sondażu Instytut badań Pollster. 57 procent respondentów odpowiedziało przecząco.



Miejsce katastrofy samolotu

Drugą najczęściej wybieraną odpowiedzią było „nie wiem”. W ten sposób odpowiedziało 23 procent ankietowanych. Twierdzących odpowiedzi było 20 procent.

W ramach obchodów 8. rocznicy –

katastrofy smoleńskiej ulicami Warszawy przemarszerował siódmy Marsz z Portretami.



Marsz wyruszył po południu z Placu Zamkowego, by po przejściu Krakowskim Przedmieściem dotrzeć na Plac Piłsudskiego, gdzie odsłonięty został Pomnik Ofiar Tragedii Smoleńskiej. Organizatorem marszu było Stowarzyszenie Solidarni 2010.



Uczestnicy nieśli ze sobą portrety ofiar katastrofy z 2010 roku. Na czele pochodu znajdowały się podobizny prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki Marii oraz portret ostatniego prezydenta RP na uchodźctwie Ryszarda Kaczorowskiego. Rano w Warszawie oraz w Krakowie na Wawelu odbyły się Msze święte w intencji ofiar. Prezydent Duda złożył kwiaty na grobie Lecha i Marii Kaczyńskich, a także na grobach ofiar znajdujących się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.



Para prezydencka składa kwiaty na Powązkach

- Tamtego dnia odeszło wielu ludzi, którzy byli skarbem dla Polski. To jest wyrwa, której nic nie potrafi naprawić – ocenił prezydent Duda na Wawelu.
- Katastrofa smoleńska to była największa tragedia polskiego narodu od II wojny światowej i ona wymaga uhonorowania, wymaga pamięci i do tego służą pomniki – uważa minister kultury Gliński.
- W 2010 r., mieliśmy nadzieję, że z tej powszechnej narodowej żałoby wyłoni się wspólnota polityczna, ale były to marzenia, które się nie urzeczywistniły – napisał marszałek Sejmu Kuchciński.

Wieńce przed Pałacem Prezydenckim oraz w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie złożył prezes PiS Kaczyński.



Delegacja PiS składa kwiaty w Świątyni Opatrzności Bożej



Pamięć o ofiarach wieńce i znicze na grobach ofiar tragedii na Cmentarzu Wojskowym



Groby ofiar tragedii na Cmentarzu Wojskowym

Krakowskie Przedmieście jest dla warszawiaków niedostępne. O godz. 15³⁰ rozpoczęła się oficjalna uroczystość odsłonięcia pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej.



Pomnik Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku na placu Piłsudskiego w Warszawie odsłanili przedstawiciele rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej. W odsłonięciu uczestniczyli m.in. Jarosław Kaczyński, Marta Kaczyńska, Małgorzata Wassermann, Ewa Kochanowska, Andrzej Melak.

Monument poświęcił kard. Kazimierz Nycz. „*Módlmy się, aby ten pomnik wszystkich nas jednoczył – Niech ten monument przemawia do wszystkich pokoleń... Pobłogosław Boże ten pomnik wzniesiony jako znak naszej trwającej o nich pamięci oraz wyraz naszej wdzięczności za wszystko, co przez lata czynili dla ojczyzny w tylu obszarach życia politycznego, wojskowego, społecznego, ekonomicznego, religijnego i kulturalnego*”.

Następnie odbyła się ceremonia składania wieńców od delegacji.

Ani pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej, ani pomnik Lecha Kaczyńskiego nie jest przeciwko nikomu. My chcemy jedności Polaków, ale jedności wokół dobra, a nie wokół zła – powiedział Kaczyński podczas uroczystości odsłonięcia Pomnika Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku. – Przyszedł ten dzień, na który czekaliśmy, dzień odsłonięcia pomnika ofiar. Tu, tuż obok, stanie prawdopodobnie w listopadzie pomnik Lecha Kaczyńskiego. Zapytajmy, jaki jest sens tych wydarzeń? Jaki jest sens tego pomnika, który jest o kilkadziesiąt metrów stąd? Pomnika pamięci, pomnika godności, pomnika wierności – mówił prezes PiS. 96 nazwisk. – Spójrzmy na napis na tym pomniku. Tam jest 96 nazwisk. Bez żadnych tytułów, bez funkcji, po prostu 96 osób. 96 osób, Polek i Polaków – choć nie wszyscy byli polskiej narodowości, to wszyscy byli polskimi obywatelami – osób, które wspólnie wybrały się do Katynia właśnie po to, by podtrzymać pamięć. I już to jest wystarczającym powodem, żeby ten pomnik tutaj stanął – dodał. Prezes PiS stwierdził, że nawet gdyby byli to ludzie, którzy nie pełnili żadnej „wysokiej funkcji”, to pomnik ku ich pamięci powinien stanąć. Wystąpienie zostało w tym momencie przerwane skandowaniem Jarosław. – Pomnik powinien stanąć, bo jest wyrazem pamięci o ludziach, którzy chcieli uczynić coś ważnego.

Nie tylko w wymiarze osobistym, ale także w wymiarze narodowym, w wymiarze odnoszącym się do naszej historii, naszej pamięci, tej trudnej pamięci o Katyniu, ale pamięci tak ważnej. I powtarzam, nawet gdyby to były osoby zupełnie nieznane, to sam fakt, że chcieli, jest wystarczający. Wyraz odrzucenia lęku i przywrócenia godności państwa. Jest to coś nie do opowiedzenia. Od tych wydarzeń minęło osiem lat . Osiem lat temu wśród ofiar katastrofy smoleńskiej był m.in. prezydent Lech Kaczyński, jego małżonka, ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i wiele osób, które pełniły różnego rodzaju wysokie funkcje w życiu społecznym, religijnym oraz w wojsku. – Była to śmierć w znacznej części polskiej elity. I chociaż śmierć zwykłych Polaków byłaby równie ważna, to trzeba pamiętać, że to buduje szczególny związek z tym, co wydarzyło się w 1940 roku w Katyniu. Tam też mordowano polską elitę. Trzeba o tym pamiętać i dlatego nie wolno tego z naszej pamięci wypierać, i dlatego musimy tu mówić nie tylko o pamięci, ale także o godności. – Bo naród, który ma poczucie godności, państwo, które chce być traktowane jako państwo poważne, musi tego rodzaju sytuacje, tego rodzaju tragiczne wydarzenia brać pod uwagę, uwzględniać i upamiętniać. Państwo nie może się bać. I to jest właśnie szczególnie istotne. „Nie lękajcie się” – te słowa Jana Pawła II, świętego, największego Polaka musimy ciągle pamiętać – apelował. Według Jarosława Kaczyńskiego pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej jest wyrazem odrzucenia lęku i przywrócenia godności, godności państwa, godności narodu. – I dlatego jest tak potrzebny. – Jest to także pomnik, choć w pośredni sposób, pomnik wierności. Pośrednio także upamiętnienie tych wszystkich, którzy przez te lata walczyli o to, by powstał, byli wierni. Wy byliście wierni i dlatego ten pomnik jest” – dodał, zwracając się do osób zebranych na placu Piłsudskiego.

O godz. 1900 rozpoczęła się Msza św. w archikatedrze...



...po niej marsz pamięci przeszedł pod

Pałac Prezydencki, gdzie przemawiał Jarosław Kaczyński.



Jest to marsz ostatni. Kończymy, doszliśmy do celu. Kaczyński podsumował obchody smoleńskie i miesięcznice

Jarosław Kaczyński zakończył obchody 8. rocznicy katastrofy smoleńskiej przemówieniem. *To 96. marsz. Tyle marszów, ile ofiar katastrofy smoleńskiej. Jest to marsz ostatni. Kończymy przede wszystkim dlatego, że doszliśmy do celu. Zwyciężyliśmy, jeszcze raz podkreślę zwyciężyliśmy! Tam odsłonięto pomnik, na Placu Piłsudskiego. Stoi tam postument, obok którego już niedługo stanie pomnik Lecha Kaczyńskiego. Będzie odsłonięty – jak wszystko wskazuje – 10. listopada. Te marsze były po to, aby w Warszawie doszło do upamiętniania i żebyśmy doszli do prawdy. Mamy już raporty, które mają charakter wstępny. Przed nami jeszcze badania w Stanach Zjednoczonych. Przed nami to co stwierdzą najwybitniejsi eksperci od katastrof lotniczych. Dopiero po tym będziemy mogli powiedzieć, co naprawdę się stało. – Mogę spokojnie powiedzieć, że zwyciężyliśmy. I jeśli mam tutaj przy sobie jakąś kartkę to tylko dlatego, że nie chcę pominąć nikogo, komu trzeba dzisiaj podziękować. Trzeba im z całego serca podziękować. Miesięcznice trwają, poranna msza, wieczorna msza, będziemy składać wieńce pod pomnikiem. W kolejne rocznice, te marsze będą.*

A potem wymieniał imiona i nazwiska osób, którym chciał podziękować za przygotowywanie i organizację comiesięcznych marszy. Byli wśród nich także tzw. obrońcy krzyża. Według prezesa PiS, dzielnie pilnowali krzyża wtedy, gdy inni łamali wszelkie reguły i manifestowali na Krakowskim Przedmieściu.

Specjalne podziękowania otrzymał były szef MON Macierewicz. – Muszę podziękować Antoniemu Macierewiczowi. – Wiele lat bardzo ciężkiej pracy, badań, udanych i tych mniej udanych, hipotez, potwierdzanych i niepotwierdzonych. Ale to wszystko sprawiło, że jesteśmy nieporównywalnie bliżej wyjaśnienia katastrofy niż byliśmy pięć czy siedem lat temu – dodał.

Następnie Kaczyński podziękował księżom i zakonnikom, którzy także brali udział w 96. miesięcznicach. Podziękował również aktorkom – Halinie Łabonarskiej i Katarzynie Łaniewskiej. Nie obyło się też bez podziękowań dla „Gazety Polskiej”, która od 8. lat utrzymuje narrację zamachu smoleńskiego. – *Zwyciężyliśmy, jeszcze raz podkreślę zwyciężyliśmy! Przysłużyliśmy się godności Polaków.*

Krzyż z Krakowskiego Przedmieścia będzie przeniesiony pod pomnik smoleński.



Krzyż z Krakowskiego Przedmieścia

Przed pomnikiem na pl. Piłsudskiego ma zostać zainstalowany krzyż z Krakowskiego Przedmieścia. Dziś jest wkomponowany w rzeźbę w kościele św. Anny. – *Nikt tego ze mną nie konsultował. Bez tego krzyża rzeźba nie będzie mieć sensu* – mówi autor rzeźby. Pomnik będzie jeszcze otoczony symbolicznymi roślinami. Tulipany, krokusy...

Będzie też żywopłot, w którym będzie stał krzyż z Krakowskiego Przedmieścia – powiedział minister kultury Gliński. Jerzy Kalina, autor pomnika z pl. Piłsudskiego, precyzował, że krzyż ma zostać „zatopiony w ścianie ze szkła” umieszczonej w szpalerze pięciometrowych żywopłotów.

Krzyż przynieśli na Krakowskie Przedmieście zaraz po katastrofie smoleńskiej harcerze. Stał się centralnym elementem żałoby po ofiarach katastrofy. Gdy w sierpniu 2010 r., duchowni chcieli przenieść go do pobliskiego kościoła św. Anny, grupa obrońców krzyża zablokowała procesję. Pod adresem księży padały okrzyki: „Hańba!”, „Judasze!”, „Targowica!”, „Zdrajcy!”. Operację przeniesienia krzyża wtedy przerwano.

Raport techniczny podkomisji smoleńskiej: samolot został zniszczony przez dwie eksplozje

11. 04. 2018 roku g. 13⁵⁷

„Samolot Tu-154M uległ destrukcji w powietrzu w wyniku eksplozji” – czytamy we wprowadzeniu do Raportu Technicznego podkomisji smoleńskiej. O wynikach prac poinformował podczas konferencji prasowej szef zespołu Macierewicz. – „Raport koncentruje się wyłącznie na problematyce technicznej i nie jest raportem końcowym” – zaznaczył. Według raportu na pokładzie maszyny doszło do dwóch eksplozji.

Jak podkreślił Macierewicz, ten raport zajmuje się faktami i nie wskazuje winnych. W dokumencie czytamy, że podkomisja KBWLLP MON unieważnia klasyfikacje przyczyny katastrofy samolotu Tu-154M w Smoleńsku 10. kwietnia 2010 roku, jako kontrolowany lot ku ziemi spowodowany przez błąd pilota. Frank Taylor podkreślił, że nie ma wątpliwości, że na pokładzie samolotu doszło do wybuchu i świadczą o tym m.in. charakterystyczne zniszczenia. Macierewicz oświadczył, że co do natury eksplozji nie ma wątpliwości, ale – jak zastrzegł – co do jej dokładnego kształtu trwa dyskusja.



Mamy dzisiaj zaszczyt zaprezentować państwu raport techniczny, który obejmuje okres badania od lutego 2016 do dnia dzisiejszego. Koncentrujący się na kwestiach technicznych przyczyn tragedii, technicznych przyczynach śmierci polskiej elity narodowej, która poległa pod Smoleńskiem – mówił na konferencji prasowej Macierewicz. Zaznaczył ponadto, że „ten raport różni się od materiałów, z którymi mieliśmy do czynienia w latach poprzednich. – Różni się zarówno tym, że koncentruje się wyłącznie na problematyce technicznej i nie jest z tego punktu widzenia patrząc raportem końcowym i nie podlega regułom raportu końcowego. Różni się także tym, że tym razem zgodnie z regulami, a odmiennie niż znane państwu raport pana Millera, raport pani Anodiny. Zajmuje się wyłącznie faktami. Raport nie zawiera w ogóle interpretacji politycznych, sugestii i aluzji, nie dotyczy wskazywania winnych i odpowiedzialnych. Dotyczy tylko technicznej strony zagadnienia, fakt po fakcie, tak jak one prowadził do tragedii”.

W wprowadzeniu znajduje się 7 punktów, które mają uzasadniać tezę, że nie doszło do błędu pilota.

Wśród nich znajduje się stwierdzenie o tym, że samolot Tu-154M uległ destrukcji w powietrzu w wyniku eksplozji. Postawiono też m.in. tezę, że nad ziemią nastąpiła eksplozja w kadłubie samolotu Tu-154M i całkowita awaria zasilenia elektrycznego, zanim uderzył on w ziemię. Wybuch miał miejsce w lewej części kadłuba w rejonie trzeciej salonki, gdzie fala uderzeniowa wyrwała lewe drzwi pasażerskie, wysadziła pierwszy i trzeci dźwigar lewego centropłatu, a ciała kilkunastu pasażerów trzeciej salonki zostały zniszczone i rozrzucone na przestrzeni ponad 100 metrów.

Jak zaznaczono, wykaz materiałów dowodowych przedstawionych w niniejszym dokumencie nie jest ostateczny. Podkreślono, że pełen zbiór faktów, informacji, badań i analiz zostanie przedstawiony w raporcie końcowym. Dopytywany czego dotyczą te analizy, szef podkomisji precyzował, że jedna z nich opisuje konsekwencje upadku Tu-154M pod takim kątem, z taką prędkością, i w taką głębę, jak to miało w Smoleńsku. – Przyjęto, że zamiast miękkiego gruntu jest to twardy beton. Proszę sobie wyobrazić, że ten samolot nie rozpada się tak jak w Smoleńsku. Niektóre partie są zniszczone, ale wszystkie części są razem.

Teraz zaczynamy dogłębną analizę, ale to jest długi i wolny proces, na pewno nie będziemy szli na skróty.

11. kwietnia 2018 | 13:28



Raport komisji Jerzego Millera jest nieważny i niniejszym zostaje anulowany. Były minister obrony prezentuje raport techniczny podkomisji Macierewicza ds. zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej. Warszawa, 11. kwietnia 2018

– Podkomisja niniejszym unieważnia klasyfikację przyczyny katastrofy, jako kontrolowany lot ku ziemi spowodowany przez błąd pilota – czytamy w tym dokumencie. Z jakich powodów? Bo rosyjscy kontrolerzy wprowadzali w błąd załogę samolotu, w kokpicie nie było gen. Błasika, nie miał wpływu na przebieg katastrofy, załoga podejmowała właściwe decyzje. We „Wprowadzeniu do Raportu Technicznego” czytamy również, że „niniejszy dokument zbiera i przedstawia istotne fakty, informacje i okoliczności, które nie zostały wzięte pod uwagę w raportach MAK i komisji Millera. Ustalenia komisji Millera okazały się w świetle przeprowadzonych badań nieprawdziwe, błędnie wskazując przyczyny katastrofy i powtarzające niezgodne z prawdą ustalenia komisji MAK. Tym samym raport Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego pod przewodnictwem Jerzego Millera z dnia 29 lipca 2011 r. w sprawie katastrofy smoleńskiej jest nieważny i niniejszym zostaje anulowany”.



Frank Taylor i Antoni Macierewicz

Antoni Macierewicz broni się Smoleńskiem

Wyraźnie pogarsza się w PiS klimat dla Macierewicza. Ogłoszony przez niego raport smoleński jest dramatyczną próbą obrony ostatniego bastionu władzy, który mu pozostał. Zdaniem Macierewicza na pokładzie tupolewa doszło do wybuchów. Dowodem mają być zdjęcia z miejsca katastrofy pokazujące ogromne zniszczenia kadłuba, a także eksperymenty jego podkomisji. Główną teorię, dotyczącą wybuchów na pokładzie, Macierewicz wygłasza bez badań pirotechnicznych wraku i rzeczy pasażerów. Skoro — jak twierdzi Macierewicz — polski tupolew był sprowadzany celowo na śmierć przez komando rosyjskich wojskowych i kontrolerów, to po co jeszcze na pokładzie miała być podłożona bomba?

Tego raportu nie chciało szefostwo PiS, nie chciały nawet niektóre bliskie tej partii rodziny smoleńskie, na czele z Martą Kaczyńską.

W środowisku PiS rośnie irytacja kolejnymi smoleńskimi teoriami Macierewicza. Przedstawiciel jednej z rodzin napisał niedawno na bliskim PiS portalu wręcz o lobotomii smoleńskiej Macierewicza. Terapia dla schizofreników – do niedawna nikt w gronie smoleńskich rodzin PiS nie śmiałyby tego Macierewiczowi proponować. Gdy jesienią 2015 r., PiS przejęło władzę, Macierewicz został szefem MON i ze swych ekspertów stworzył własną, rządową podkomisję smoleńską. Komisja rok temu przedstawiła swoją najgłośniejszą tezę. Na podstawie eksperymentów – bez odnalezienia śladów materiałów wybuchowych na częściach tupolewa czy też na przedmiotach pasażerów – doszła do wniosku, że prawdopodobnie w samolocie podłożono bombę termobaryczną. Gdy prokuratura – już kierowana przez ludzi PiS – poprosiła o dowody, to niczego nie dostała. Charakterystyczne było to, że prezes Kaczyński nigdy przychylnie nie skomentował termobarycznych rewelacji. Wkrótce okazało się do tego, że kierujący z ramienia Macierewicza podkomisją polonus Berczyński bez żadnego tytułu prawnego angażował się w przetarg na śmigłowce, samemu pracując przez lata dla jednej z firm lotniczych. Gdy wybuchł skandal, Berczyński zrezygnował z szefowania komisji i przezornie ulotnił się do swego domu w USA.

Tak naprawdę to wszystko stanowiło początek końca smoleńskiej windy Macierewicza. Na początku roku Macierewicz został odwołany ze stanowiska szefa MON – i już wówczas jego dramatyczne próby powstrzymania dymisji zagrywką smoleńską spaliły na panewce. Tzw. raport techniczny to ostateczny kres tego czasu, gdy Macierewicz w PiS mógł Smoleńskiem osiągnąć wszystko.

Prezes potrafi wysyłać pocałunki śmierci, jak nikt inny, jak to zrobił w wystąpieniu podczas rocznicy katastrofy. Dziękując osobom zaangażowanym w miesięcznice, Macierewicza umieścił w środku stawki.

I tak podsumował jego smoleńską aktywność: – „Wiele lat bardzo ciężkiej pracy, wiele eksperymentów udanych i nieudanych, wiele hipotez potwierdzonych i niepotwierdzonych”. To dowód na to, że w Kaczyńskim – a przez to w PiS – dokonał się przewrót. Zniesiony został dogmat o smoleńskiej nieomyślności Macierewicza. Wiedząc to, należy – zgodnie z sugestią Kaczyńskiego – patrzeć na wspomniany raport techniczny jak na zespół eksperymentów i hipotez, może udanych, może nieudanych.

Przede wszystkim skąd określenie raport techniczny? To jeden z licznych semantycznych chwytów Macierewicza. Ponieważ władze PiS i rodziny smoleńskie naciskały, by w tę rocznicę schował się, milczał i nie publikował żadnego nowego raportu, Macierewicz oznajmił, że zaprezentuje wyłącznie dokument dotyczący technicznych aspektów tej tragedii. To wybieg, by coś opublikować, a jednocześnie nie przesądzać, że to raport końcowy. Tak naprawdę, każdy raport Macierewicza w ciągu ostatnich lat dotyczył kwestii technicznych. Ten raport nie jest żadnym przełomem. Tak jak w poprzednich raportach Macierewicz powtórzył swą wersję przyczyn katastrofy. Na pokładzie doszło do wybuchów, dowodem mają być zdjęcia z miejsca katastrofy pokazujące ogromne zniszczenia kadłuba, a także eksperymenty podkomisji i symulacje ekspertów. Wszystko już było. Nie zmieniło się jeszcze jedno. Nadal żaden ekspert z komisji Macierewicza nie badał wraku, ani jeden nie był na miejscu katastrofy. W dodatku główną teorię, dotyczącą wybuchów na pokładzie, Macierewicz wygłasza bez badań pirotechnicznych. Próbkę badaną przez polskich ekspertów dla komisji Millera nie potwierdziły obecności materiałów wybuchowych. Po wyborach nowy zespół prokuratorski kierowany przez bliskiego PiS prokuratora Marka Pasionka skierował próbki do trzech laboratoriów zagranicznych do ponownej analizy. Macierewicz – jak widać – nie czeka na ich wyniki. Ma zresztą już gotową teorię, opisaną językiem naukowym, czy może paranaukowym.

Podczas badań w Smoleńsku jesienią 2012 roku, stwierdzono dziesiątki śladów materiałów wybuchowych. Na fotelach, ale także w innych miejscach samolotu. Fotele były badane w ten sposób, że część, która wykazywała obecność materiałów wybuchowych, była pakowana do worka foliowego, następnie napompowywano tam gorące powietrze, by poruszyło drobiny materiału wybuchowego, a wreszcie zawartość worka była badana przez urządzenie weryfikujące. Po tym badaniu stwierdzono obecność materiałów wybuchowych na kilkudziesięciu fragmentach foteli. Przeprowadziliśmy eksperyment, używając tej metody, i otrzymaliśmy dokładnie taki sam efekt jak ekipa, która badała fragmenty tupolewa w Smoleńsku. Gorące powietrze wysyciło materiał wybuchowy z badanych części. Mówiąc krótko, powtórne badanie wykazało brak śladów materiałów wybuchowych.

W naukowym – a może paranaukowym – języku stosowanym przez Macierewicza nie nikną podstawowe, zdroworozsądkowe wątpliwości. Fundamentalna jest taka. Skoro – jak twierdzi Macierewicz – polski tupolew był sprowadzany celowo na śmierć przez komando rosyjskich wojskowych i kontrolerów, to po co jeszcze na pokładzie miała być podłożona bomba? A przecież wypowiedzi Macierewicza są jednoznaczne – polska kontrola pirotechniczna przed wylotem mogła bomby nie zauważyć.

Paradoksy to jednak specjalność Macierewicza. – „*Wkrótce ujawnimy nowe nagrania załogi tupolewa, które dotąd nie były znane*” – mówił jesienią 2016 r. roku Macierewicz. Nie ma ich do dziś. W tym samym czasie Macierewicz inspirował publikacje według których ekshumacja pary prezydenckiej udowodniła, że tupolew uderzył w ziemię kołami, a nie w pozycji odwróconej – co fundamentalnie podważałoby dotychczasowe ustalenia przebiegu katastrofy. Tylko jak mógł uderzyć kołami, skoro – wedle innej ugruntowanej teorii Macierewicza – uprzednio rozpadł się w powietrzu? Widać coraz wyraźniejszy rozdział między Macierewiczem a prokuraturą, prowadzącą smoleńskie śledztwo. Coraz częściej też Macierewicz to śledztwo atakuje, czując, że zmierza w niewygodnym dla niego kierunku.

Na tę chwilę, oficjalnie Macierewicz nie mówi o zamachu. Ale nie używając tego słowa, opisuje przyczyny katastrofy słowami jednoznacznie wskazującymi na celowe działanie. Zresztą w serii wywiadów dla mediów związanych z „Gazetą Polską” – to jego ostatni bastion na prawicy – mówił kilka dni przed katastrofą o „zabiciu naszych przywódców” oraz „modus operandi sprawcy”.

Macierewicz obawia, że dojdzie do kompromitacji, bo nieoficjalnie wiadomo, że niektórzy z członków jego komisji mieli opory, by podpisać się pod takim raportem technicznym. Ostatecznie – jak mówi Macierewicz – wszyscy zaakceptowali, ale nie wszyscy podpisali.

Macierewicz jeszcze raz przypomina: *polscy śledczy nie dokonali wcześniej oględzin miejsca katastrofy*. Kolejna ciekawostka: podkomisja przesłuchiwała rzekomo ponad setkę świadków wypadku. Ale przecież nie byli w Smoleńsku, ani w Moskwie, ani w ogóle w Rosji. No chyba, że robił to były doradca Putina pan Ilarionow.

Maciej Lasek: za błędy w sekcjach zwłok winę ponoszą Rosjanie

Żadne dotychczasowe badania nie potwierdzają tez Macierewicza. Nie zmieniałbym dzisiaj ani jednego słowa w naszym raporcie – mówił dziś dr Maciej Lasek, były przewodniczący Państwowej Komisji Badań Wypadków Lotniczych. Podkreślił, że „*to Rosjanie powinni się wstydić za błędy podczas sekcji zwłok ofiar katastrofy*”.

Lasek pytany był o to, czy nie wstyd mu za to, że w trumnach ofiar katastrofy smoleńskiej odnaleziono m.in. rękawiczki, fiolki czy sznurki, zostawione przez rosyjskich śledczych. – Za to powinni się wstydić Rosjanie, którzy to przygotowywali. Sekcje były wykonane z błędami, co potwierdzają lekarze patolodzy, ale to nie zmienia przyczyn katastrofy.

– Nie jestem odpowiedzialny za prace prokuratury, naszą rolą było wyjaśnianie przyczyn katastrofy. Dziś mogę powiedzieć: przepraszam za brak profesjonalizmu ze strony rosyjskiej. Podkreślił, że żadne dotychczasowe badania, które do tej pory zostały przedstawione, nie potwierdzają tez Macierewicza. – Jeżeli w centropłacie prezydenckiego samolotu doszłoby do wybuchu, to zniszczona zostałaby podłoga. Polscy pirotechnicy badali ją i nie wykryli nic – nie ma na niej śladów wskazujących na działanie wysokiej temperatury albo siły wybuchowej. „*Odnoszę wrażenie, że Antoni Macierewicz dobiera wybuchy tego rodzaju, żeby nie pozostawiały żadnych śladów np. bezgłośny wybuch termobaryczny. Ale to nie jest zgodne z zasadami sztuki i logiką*”.

Lasek mówi, że kluczową informacją jest przyczyna, dla której samolot przed lądowaniem znalazł się tak nisko. – „*Załoga nie mogła zejść na taką wysokość, cokolwiek mówi wieża. Każdy pilot liniowy powie, że minimum lotu to rzecz święta*”.

Odnosił się również do domniemyanych nacisków ws. ujednolicenia raportu komisji Jerzego Millera i Tatjana Anodiny. – „*To był bardziej apel, żeby zachować taką samą formę, jak raport rosyjski. Raporty wojskowe różnią się od tych cywilnych. Chodziło o to, aby ci, którzy nie znają się na lotnictwie mogli porównać treść dokumentów. Były to jedynie kwestie struktury raportu, nie ich treści*”.

Powiedział również, że „*opinia biegłych prokuratury prowadzącej śledztwo ws. katastrofy smoleńskiej jest bardzo zbliżona do opinii wydanej przez komisję Millera*”. Pytany o wycięcie z raportu Millera informacji o awarii silnika prezydenckiego samolotu tłumaczył: „*Nic nie było wycinane. Od momentu zderzenia z brzoza ten samolot nie był sprawny. Usterki, o których mówi Macierewicz, były skutkiem zderzenia z ziemią, które nastąpiło w wyniku zbyt niskiego zejścia samolotu. – Nie zmieniałbym dzisiaj*”.



WYDANIE SPECJALNE

Aneks...

Nocny protest na Powązkach przeciwko ekshumacji Jolanty Szymanek-Deresz

Poniedziałek 16. kwietnia, późny wieczór. Na Cmentarz Wojskowy na Powązkach wchodzi siedem przypadkowych osób. Po północy, gdy w rejonie Kwatery Smoleńskiej pojawia się zespół do ekshumacji zwłok, grupa wychodzi z ukrycia i staje przed grobem Jolanty Szymanek-Deresz. Żądają przerwania ekshumacji. Na miejscu pojawia się żandarmeria wojskowa i mimo wezwania do natychmiastowego opuszczenia cmentarza blokujący zostają przed grobem.

– Domagamy się zakończenia ekshumacji realizowanych na polityczne zamówienie szaleńca chorego na nienawiść. Żądamy poszanowania godności gwarantowanej nam przez Konstytucję. Apelujemy o uszanowanie świętości religijnej, jaką jest spokój mogiły – mówi jeden z blokujących. Po godzinie w eskorcie policji na miejsce przyjeżdża zarządca terenu, a przed grób kolejne radiowozy. W tym czasie terenu wokół cmentarza pilnuje kilkudziesięciu policjantów.

Tuż przed godziną 3. nad ranem grupa (proszą o anonimowość) zostaje wylegitymowana, siłą wyprowadzona do radiowozów i wywieziona z cmentarza na Powązkach.

Paweł Deresz o przeprowadzeniu nocnej blokady ekshumacji dowiedział się po fakcie. Poinformował nas, że prokuratura odrzuciła wniosek o wstrzymanie ekshumacji. Zapowiedział też, że będzie w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Stasburgu walczył o to, żeby odpowiedzialni za ekshumacje ponieśli konsekwencje. Ostatecznie ekshumacja odbyła się.

Krystyna Łuczak-Surówka: nigdy nie zapomnę ci Polsko tego świtu nad grobem

Na Powązkach odbyła się ekshumacja podporucznika Biura Ochrony Rządu, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Zdarzenie skomentowała jego żona, Krystyna Łuczak-Surówka, w emocjonalnym poście opublikowanym na Facebooku. Wyraża w nim żal do władzy, że nie uszanowano jej woli i nie pozostawiono ciała jej męża w spokoju. „Walczyłam godnie i zgodnie z literą prawa o spokój ciała mojego męża” – stwierdziła.



Na cmentarzu Powązkowskim odbyła się ekshumacja podporucznika BOR-u Jacka Surówki, zmarłego w katastrofie smoleńskiej.

Zdaniem wdowy w demokratycznym kraju prawo staje się narzędziem w rękach rządzących. Do ekshumacji doszło wczoraj na cmentarzu Powązkowskim. Wdowa po Jacku Surówce od początku była jej przeciwna, bo nie chciała przeżywać po raz kolejny pogrzebu ukochanego. *„Wczoraj złamano moje konstytucyjne prawa w demokratycznym kraju”* – oświadczyła Krystyna Łuczak-Surówka.

Rok temu wdowa złożyła wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie wstrzymania ekshumacji zwłok męża. Jednak do tej pory nie otrzymała żadnego oficjalnego pisma. *„Mimo orzeczenia Sądu Okręgowego w Warszawie, które skierowało sprawę w 2017 roku do Trybunału Konstytucyjnego wraz z decyzją o wstrzymaniu ekshumacji Jacka Surówki do czasu wyroku TK. Minął ponad rok. Decyzji TK nie doczekałam się ani nawet odpowiedzi na pisma, kiedy możliwym będzie zajęcie się tą sprawą? TK milczy a kontaktować się z nimi można jedynie wysyłając pisma, na które nie ma odpowiedzi”* – napisała.

Krystyna Łuczak-Surówka stwierdziła, że nie zapomni Polsce tego wczorajszego świtu nad grobem, kiedy złamano jej prawa i serce. *„Polsko, gdzie jesteś? Gdzie serce twoje? Gdzie prawo i sprawiedliwość nie tylko z nazwy? Nie zapomnę Ci tego Polsko. Nigdy nie zapomnę Ci tego świtu nad grobem, kiedy złamano moje prawa i serce. Walczyłam godnie i zgodnie z literą prawa o spokój ciała mojego męża”* – zaznaczyła. Podkreśliła, że ani kościół, ani hierarchowie nie stanęli za swoimi owieczkami. Polityka okazała się ważniejsza” – podsumowała.

W poście wspomniała, jak w 1998 roku przysięgała mężowi przed ołtarzem, że nie opuści go aż do śmierci. *„Dzisiaj stałam przed grobem, mimo mej niezgody, właśnie dlatego. Ja jeszcze żyję i obietnicę dotrzymuję”* – napisała. Na forum publicznym złożyła też obietnicę, że nie zapomni Polsce tego świtu – upokorzenia, bólu i bezradności oraz tego, że przez ponad 8 lat z krzywdy jej i innych bliskich robiono spektakl na oczach narodu. *„Ekshumacje zbiorowe wbrew woli najbliższych nie dotyczyły nawet ofiar wojennych”*. Zdaniem Łuczak-Surówki w XXI wieku w demokratycznym kraju prawo staje się narzędziem w rękach rządzących, a Kościół zapomina, jakich uczy praw. *„Nie mam już zrozumienia. Uleciało dziś w niebo wraz z odrywaną płytą nagrobną. Nie mam słów, by opisać mój żal, rozgoryczenie, odarcie z godności, ogrom emocji gorzkich. Nie wybaczę Ci tego Polsko ani Wam wszyscy Polacy, którzy nie wyraziliście sprzeciwu, którzy uważacie, że nic się nie stało. Stało się. Świat się zatrzymał”*.

Na Starym Cmentarzu w Łodzi w nocy przeprowadzono ekshumację mecenas Joanny Agackiej-Indeckiej, 80. ofiary katastrofy smoleńskiej. Przed nekropolią protestowało grono łódzkich adwokatów oraz bliskich nieżyjącej prezes Naczelnej Rady Adwokackiej.



Mec. Agacka-Indeckie zginęła 10. kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Była adwokatem i pełniła funkcję prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej. Pochowana została na łódzkim Starym Cmentarzu, gdzie w ramach prowadzonego przez Prokuraturę Krajową śledztwa w nocy z poniedziałku na wtorek przeprowadzono ekshumację jej ciała. Przed północą wejścia na cmentarz zostały obstawione przez policję i żandarmerię, a na jego teren wjechało kilka samochodów.



Swój sprzeciw przed nekropolią wobec przeprowadzanej ekshumacji mec. Agackiej-Indeckiej wyrazili jej bliscy, przyjaciele, łódzcy adwokaci oraz Obywatele RP. Na ekshumację nie zgadzała się matka nieżyjącej prezes NRA. Jak tłumaczyli zebrani, w ten sposób chcieli wyrazić sprzeciw wobec nieuszanowania woli najbliższych przez Prokuraturę Krajową.



– *We wnioskach wskazywałam Prokuraturze Krajowej, że nawet w czasach głębokiego PRL-u, potrafiono uszanować wolę matki. Gdy zapadła decyzja o ekshumacji ciała Przemyka po jego morderstwie, matka zmarłego nie zgodziła się i prokuratorzy komunistyczni uszanowali tę decyzję* – mówi Elżbieta Agacka-Gajdowska, również adwokat.

Podkreśliła, że nie ma podstaw do ponownego badania ciała, gdyż zostało ono znalezione w stosunkowo dobrym stanie, a przed pochówkiem powstała dokładna dokumentacja identyfikacji zwłok. Kilkadziesiąt osób zebranych pod bramą cmentarza protestowało w milczeniu, z zapalonymi zniczami i białymi różami, transparentem z napisem „*Uszanujcie zmarłych*”.

– To odruch serca, zwyczajny ludzki akt protestu, że nie szanuje się woli rodziny i stosuje się środki nieadekwatne do celów. To akt protestu przeciwko temu, że nie szanuje się prywatności, a to jedno z naszych podstawowych praw wolności.

Jeśli w naszym kraju nie będzie szanowało się praw i wolności, to nie będzie się szanowało obywateli, a władza publiczna to służba dla ludzi – wyjaśniał adwokat Wojnar.

Wcześniej prawnicy z prezydium Okręgowej Rady Adwokackiej podjęli uchwałę, w której m.in. wyrazili „głęboki sprzeciw wobec podjęcia i realizacji przez Prokuraturę czynności ekshumacyjnych naszej Koleżanki bez uszanowania woli Jej najbliższej Rodziny”. Wskazano również, że „...samorząd adwokacki, w którym znajduje się wielu przyjaciół zmarłej, nie dysponuje żadnymi środkami prawnymi, które pozwoliłyby zapobiec temu wydarzeniu”.

Ok. godz. 4.30 nad ranem, samochody zakładu pogrzebowego w eskorcie policji opuściły teren cmentarza. Joanna Agacka-Indecka to 80. ekshumowana ofiara katastrofy smoleńskiej. Prokuratura nie ujawnia żadnych szczegółów przeprowadzonych czynności.



POMNIKI

W medialnym przekazie 10. kwietnia 2018 roku – pomiędzy uroczystymi mszami, przemarszami, przemówieniami z okazji ósmej rocznicy katastrofy samolotowej w Smoleńsku i odsłonięcia pomnika jej ofiar na placu Piłsudskiego – przemknęła drobna migawka. Ambasador RP w Moskwie prof. W. Marciniak składał wieniec na grobach polskich oficerów w Katyniu. Na Mszę św. na cmentarzu katyńskim przybyła grupka potomków ofiar, miejscowej Polonii, przedstawiciele prawosławnego duchowieństwa.

Nie została zorganizowana jak w latach ubiegłych pielgrzymka członków Rodzin Katyńskich. Nie było kompanii honorowej Wojska Polskiego, trębacz nie odegrał sygnału „Śpij kolego”. Nikt nie przyjechał z Warszawy. W Dzień Ofiar Zbrodni Katyńskiej prezydent Duda złożył kwiaty przy pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.

Niewiele jest w historii Polski zdarzeń tak jednoczących jak pamięć o zbrodni katyńskiej. Sprawa upamiętnienia Katynia została w III RP doprowadzona do końca. Z inicjatywy Rodzin Katyńskich powstały cmentarze. Dbaly o nie wszystkie rządy. I lewicowe i prawicowe. Wizyt na cmentarzach, jeśli nie w Katyniu, to w Charkowie, lub Bykowni nie zaniedbywał żaden z prezydentów RP.

W Warszawie stoi dziś pomnik poświęcony ofiarom katastrofy smoleńskiej, który odsłonięto w otoczeniu barierek i policyjnych szpalerów. Na uroczystość nie zaproszono tych rodzin ofiar, których wypowiedzi nie odpowiadają doktrynie PiS. Stoi w Warszawie pomnik katastrofy smoleńskiej, ale nie ma pomnika katyńskiego. Ofiary zbrodni w Katyniu przypominają pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Najważniejszym pomnikiem katyńskim są cmentarze pozostawione na nieludzkiej ziemi. W Smoleńsku miał powstać pomnik katastrofy Tu-154M. O tej sprawie zupełnie zapomniano.

W miejscu śmierci 96. osób stoi drewniany krzyż, wokół bałagan, a pod krzyżem raz do roku kwiaty składa ambasador RP.



Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie – autorstwa Maksymiliana Biskupskiego u zbiegu ulic Muranowskiej i gen. Władysława Andersa, przedstawia ładunek krzyży (łacińskich i prawosławnych), a także żydowską macewę i nagrobek muzułmański, umieszczony na platformie symbolizującej wagon deportacyjny. Przed stojącą na torze kolejowym platformą ułożono 41 podkładów kolejowych, na których umieszczono nazwy pól bitewnych z września 1939 znajdujących się we wschodniej Polsce oraz nazwy miejscowości-miejsc kaźni narodu polskiego w ZSRR. Został wybudowany ku czci Polaków poległych i pomordowanych na Wschodzie, a w szczególności wywiezionych do łagrów na Syberii oraz ofiar zbrodni katyńskiej. Pomnikiem opiekują się członkowie Federacji Rodzin Katyńskich i organizacji kombatanckich. Monument został odsłonięty 17. września 1995 roku.



Dolinka Katyńska – miejsce upamiętnienia ofiar zbrodni katyńskiej na Cmentarzu Wojskowym. W Dolince Katyńskiej znajdują się dwa pomniki w postaci krzyży, oficjalnie odsłonięte 31. lipca 1995 roku. Są to tzw. pomnik społeczny, który ustawiano w Dolince Katyńskiej dwukrotnie (po raz pierwszy w 1981 roku i po raz drugi w 1995 roku), oraz tzw. pomnik rządowy, wzniesiony w 1985 roku, pierwotnie z innymi napisami. Ze względu na wspólny moment odsłonięcia, pomniki znajdujące się w Dolince Katyńskiej są często traktowane jako jeden monument i nazywane Krzyżem Katyńskim. Uroczystości religijno-patriotyczne poświęcone ofiarom zbrodni katyńskiej odbywały się w Dolince Katyńskiej corocznie od 1974 roku; organizował je Krąg Pamięci Narodowej założony przez ks. Wacława Karłowicza i Stefana Melaka. W Dniu Wszystkich Świętych 1980 r. wokół Dolinki Katyńskiej zgromadziły się setki osób, które oddały hołd polskim jeńcom wojennym zamordowanym w 1940 roku w Katyniu. Miejsce to pokryto kwiatami, zniczami i polskimi flagami narodowymi; urządzono również wystawę fotografii.

W 1939 r., Warszawa była największym skupiskiem Żydów w Europie oraz drugim – po Nowym Jorku – na świecie. Po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa władze niemieckie rozpoczęły wydawanie zarządzeń dyskryminujących żydowskich mieszkańców stolicy oraz sankcjonujących represje. Aryjskie sklepy otrzymały zakaz obsługiwanie klientów żydowskich. Zablokowano konta bankowe i depozyty należące do Żydów, ograniczając wypłaty do 250 zł tygodniowo i wprowadzając zakaz posiadania gotówki powyżej 2000 zł. Zarządowi Miejskiemu zakazano udzielania pomocy ludności żydowskiej i nakazano zwolnienie żydowskich pracowników. W listopadzie, żydowskie przedsiębiorstwa objęto przymusowym zarządem komisarycznym. Wprowadzono obowiązek rejestracji majątku oraz przymus pracy dla Żydów – mężczyzn w wieku od 14. do 60. lat. Zarządzeniem gubernatora dystryktu warszawskiego Fischera, Żydzi w wieku od 12. lat zostali objęci obowiązkiem noszenia na prawym przedramieniu białej opaski, na której „narysowana ma być żydowska niebieska gwiazda”. Na potrzeby tego wymogu określono, że Żydem jest osoba wyznania żydowskiego, jak również taka, której przynajmniej jedno z rodziców jest Żydem. Symbolem Gwiazdy Dawida zaczęto także znakować sklepy i warsztaty żydowskie.

W styczniu 1940 r., zamknięto synagogi, zakazując jednocześnie zbiorowych modłów w mieszkaniach prywatnych. W lutym, zakazano korzystania z kolei, a przedsiębiorcom nakazano zwolnienie żydowskich pracowników.



Plakat z rozporządzeniem gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera z 24. listopada 1939 r. o wprowadzeniu znakowania Żydów

4. października, władze niemieckie utworzyły w Warszawie Radę Żydowską (Judenrat). Pierwszym przewodniczącym składającej się z 24. radców Rady został Adam Czerniaków, mianowany jeszcze przez prezydenta Warszawy Starzyńskiego. Judenrat składał się z 26. wydziałów i zatrudniał ok. 2000. urzędników.



Gmach Gminy Żydowskiej przy ul. Grzybowskiej 26/28,

W urzędzie gubernatora dystryktu warszawskiego powstał Wydział Przesiedleń, którego kierownikiem został SA-Standartenführer Schön. W marcu 1940 r., rozpoczęto prace nad lokalizacją żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Warszawie. Według pierwszego projektu getto miało być zlokalizowane na Pradze. Ostatecznie dzielnicę zamkniętą zdecydowano się utworzyć w północno-zachodniej części Śródmieścia. Proces izolowania tej części Warszawy ze względu na groźbę rzekomej epidemii rozpoczął się zimą 1939/1940. Wiosną 1940 r., podjęto decyzję o budowie wokół terenu zamieszkałego przez Żydów murów, mających pełnić funkcję ochronną dla mieszkańców pozostałej części miasta. Prace budowlane przy ich wznoszeniu, realizowane przez Judenrat na polecenie Niemców, rozpoczęły się 1. kwietnia 1940 r.



Budowa murów getta na ulicy Świętokrzyskiej

Zgodnie z zarządzeniem Fischera, w dzielnicy żydowskiej mieli zamieszkać wszyscy Żydzi mieszkający w Warszawie lub przesiedlający się do niej, natomiast zamieszkującym w niej Polakom nakazano przenieść się do pozostałego obszaru miasta, z wyłączeniem tzw. dzielnicy niemieckiej. Zarządzenie zawierało listę ulic oddzielających getto od pozostałego obszaru miasta. Po korektach w dniu zamknięcia getta jego granice przebiegały ulicami: Wielką, Bagno, placem Grzybowskim, Rynkową, Zimną, Elektorálną, placem Bankowym, Tłomackie, Przejazd, Nalewki, granicą Ogrodu Krasińskich, Świętojerską, Freta, Sapieżyńską, Konwiktorską, Stawki, Dziką, Okopową, Towarową, Srebrną i Złotą.

Utworzenie getta spowodowało konieczność zmiany w ciągu kilku tygodni miejsca zamieszkania przez ćwierć miliona mieszkańców Warszawy (ok. 138 tys. Żydów oraz 113 tys. Polaków). Lokatorów zmieniło 11 567 mieszkań „aryjskich” w tworzonej getcie oraz ok. 13 000 mieszkań żydowskich na terenie Warszawy.

Getto zostało zamknięte 16. listopada 1940 r. Funkcje administracyjne w getcie niemieckie władze okupacyjne powierzyły Judenratowi. Funkcje porządkowe w dzielnicy zamkniętej sprawowała żydowska Służba Porządkowa. Od stycznia 1940 r. nadzór nad sprawami żydowskimi i tworzonej gettem sprawował Wydział Przesiedleń w Urzędzie Szefa Dystryktu. W praktyce getto kontrolowały warszawskie SS i policja, tworząc w dzielnicy zamkniętej swoją nieoficjalną agencję.

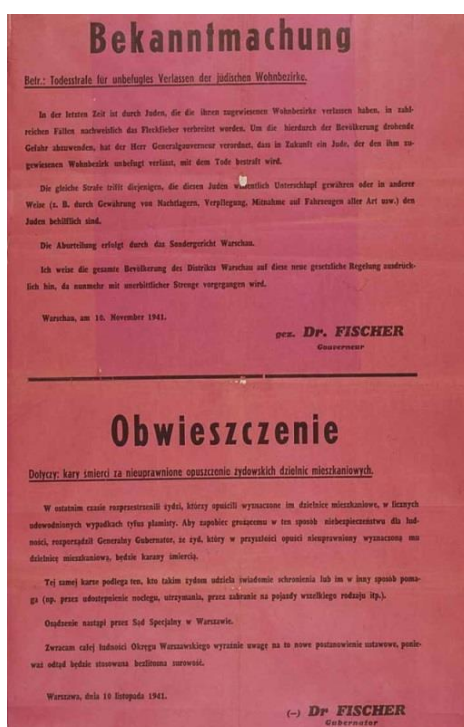
W grudniu 1941 r., z getta został wyłączony odcinek ulicy Chłodnej pomiędzy ulicami Wronią i Żelazną. Jedyne połączenie pomiędzy częściami dzielnicy zamkniętej pozostawał wąski przesmyk skrzyżowania Żelaznej z Chłodną. W styczniu 1942 r., pomiędzy kamienicami wzniesiono drewniany most. Wysoka na dwa piętra konstrukcja, do której z każdej strony prowadziły pięćdziesięciostopniowe schody, była największą z czterech pieszych przepraw mostowych, jakie powstały na terenie getta.



Drewniana kładka nad ulicą Chłodną, jedna z czterech tego typu budowli wzniesionych w getcie

W getcie panowały bardzo ciężkie warunki życia. Gęstość zaludnienia sięgała 146 tys. osób na 1 km². Podobnie jak w całej okupowanej Warszawie, wprowadzono reglamentację żywności. Średni przydział kartkowej żywności dla dorosłego mieszkańca getta w latach 1940–1942 nie przekraczał 400. kalorii dziennie, a czasami był niższy niż 200 kalorii. Wyższe racje otrzymywali pracownicy Judenratu i policjanci żydowscy. Katastrofalną sytuację żywnościową ratował nielegalny szmugiel, w którym znaczny udział miały także dzieci. Od jesieni 1940 do lipca 1942 r., w getcie zmarło ok. 92 tys. Żydów.

15. października 1941 r., gubernator Hans Frank wydał rozporządzenie zabraniające Żydom opuszczania wyznaczonych dla nich dzielnic pod groźbą kary śmierci. Takiej samej karze miały podlegać osoby udzielające Żydom schronienia, przy czym czyn usiłowany miał być karany jak czyn dokonany.



Obwieszczenie gubernatora Fischera z 10. listopada 1941 r., o karze śmierci za „nieuprawnione opuszczenie żydowskich dzielnic mieszkaniowych”

W listopadzie, zarządzenia o podobnej treści wydali gubernator Ludwig Fischer i komisarz Heinz Auerswald. Pierwsze egzekucje Żydów za „nieuprawnione opuszczenie dzielnicy żydowskiej” wykonano 17. listopada (8 osób) oraz 15. grudnia (16 osób).

Akcja likwidacyjna getta rozpoczęła się 22. lipca 1942 r. W dzielnicy zamkniętej znajdowało się w tym czasie ok. 370 tys. Żydów. Miejscem koncentracji Żydów był Umschlagplatz. Do 21. września 1942 r., do obozu zagłady w Treblince wywieziono ok. 300. tys. (ok. 80%) mieszkańców getta, których następnie zamordowano w komorach gazowych obozu.

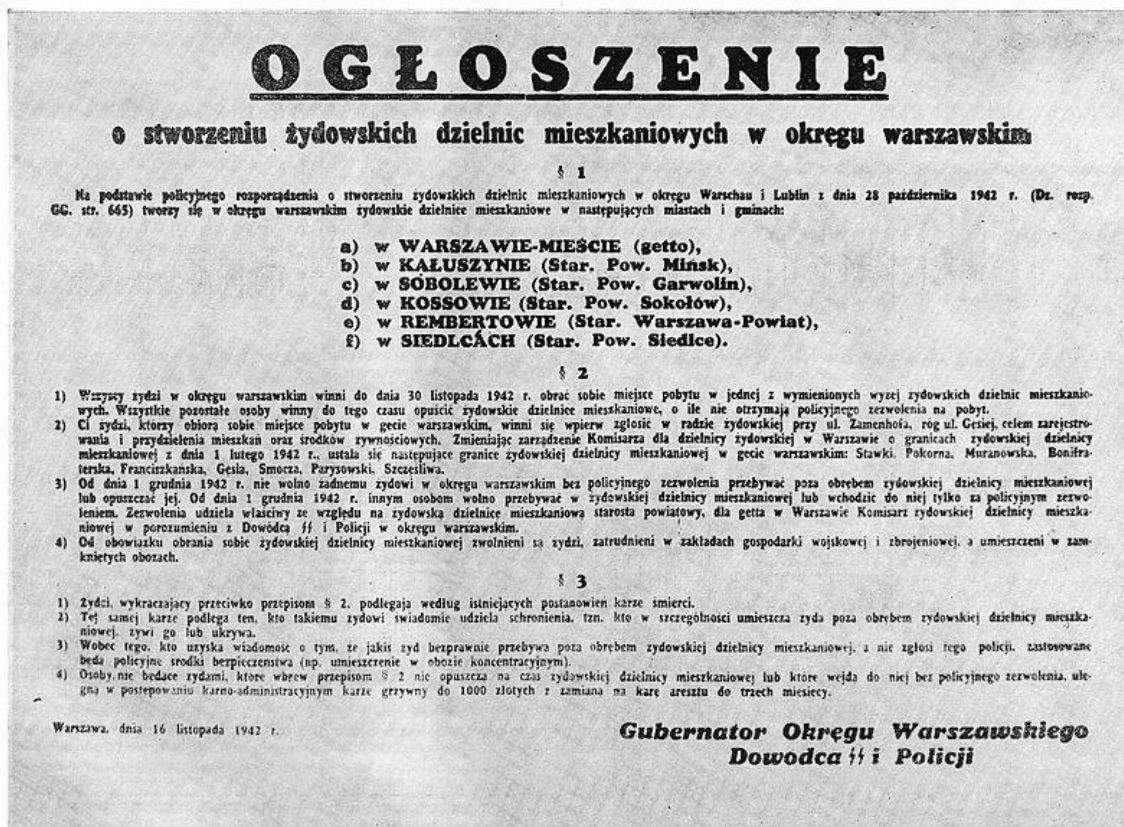


Wielka akcja wysiedleńcza

Żydzi oczekujący na transport na Umschlagplatzu

Po zakończeniu akcji likwidacyjnej w getcie znajdowało się ok. 60. tys. Żydów, przeważnie ludzi młodych, zatrudnionych przymusowo w zakładach produkcyjnych utworzonych na terenie getta.

Przeciwko wywózkom Żydów z warszawskiego getta zaprotestowała polska organizacja katolicka Front Odrodzenia Polski, będący kontynuacją przedwojennej Akcji Katolickiej, której przewodniczącą była pisarka Zofia Kossak-Szczucka. 11. sierpnia 1942 r., opublikowała ona konspiracyjnie protest zwany Protestem Zofii Kossak-Szczuckiej, w którym wyraziła niezgodę polskich środowisk katolickich na łamanie praw człowieka.



Zarządzenie gubernatora Ludwiga Fischera z 16. listopada 1942 r., w sprawie utworzenia sześciu gett w dystrykcie warszawskim

Do drugiej akcji wysiedleńczej doszło w dniach 18.–21. stycznia 1943 r., na rozkaz Heinricha Himmlera. 9. stycznia 1943 r., dokonał on osobistej inspekcji terenów getta i nakazał wywiezienie z Warszawy 8. tys. Żydów. Akcja wywołała pierwszy zbrojny opór w getcie. Grupa bojowców pod dowództwem Anielewicza wmieszała się w kolumnę Żydów prowadzonych na Umschlagplatz i na rogu ulic Zamenhofa i Niskiej zaatakowała niemieckich konwojentów. Większość żydowskich bojowców zginęła, jednak kilkudziesięciu Żydom udało się zbiec.

Powstanie w getcie warszawskim

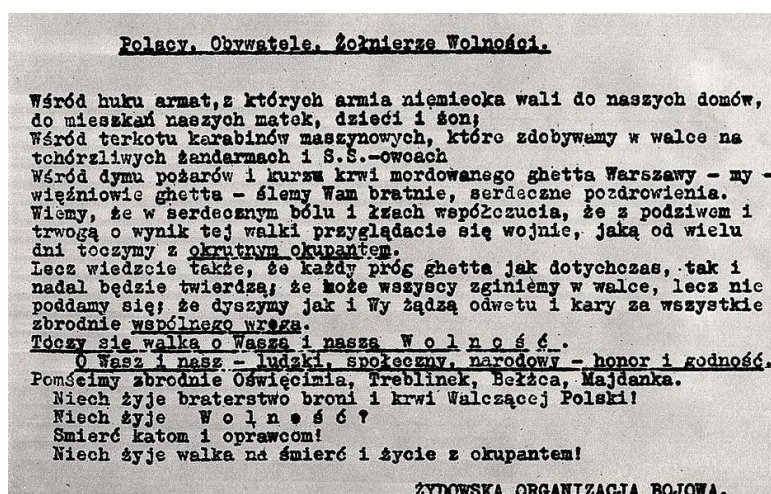


Żydowscy powstańcy, detal pomnika Bohaterów Getta



Obwieszczenie z 23. kwietnia 1943 r., podpisane przez Jürgena Stroopa zakazujące Polakom pod karą śmierci wstępu na teren „byłej żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej”

Bezpośrednią przyczyną powstania była decyzja o likwidacji getta warszawskiego podjęta w ramach realizowanego przez hitlerowców planu zagłady europejskich Żydów.



Odezwa Żydowskiej Organizacji Bojowej z 23. kwietnia, do mieszkańców Warszawy

Pierwsze organizacje polityczne mające za swój cel walkę z hitlerowcami powstały w getcie w marcu 1942 r. Przedstawiciele ugrupowań politycznych utworzyli wspólnie Blok Antyfaszystowski, który po pierwszych działaniach eksterminacyjnych dokonanych przez Niemców przekształcił się w Bojowy Blok Antyfaszystowski – zaczątek organizacji wojskowej. Organizacje bojowe skonsolidowały się po akcji likwidacyjnej, w czasie której hitlerowcy wywieźli większość mieszkańców getta do obozu zagłady Treblinka, i tam zamordowali. W getcie powstały wówczas Żydowska Organizacja Bojowa i Żydowski Związek Wojskowy. ŻOB grupował młodych działaczy lewicowych ugrupowań, do których przyłączyli się też członkowie Bundu. Sztabem ŻOB dowodzili: Mordechaj Anielewicz, Icchak Cukierman, Berek Szajndmil, Marek Edelman, Hersz Berliński, Johanan Morgenstern oraz Michał Rozenfeld. ŻZW liczyła około 250. żołnierzy. Obie organizacje usiłowały połączyć siły, różnice polityczne okazały się jednak zbyt wielkie, i rozmowy nie przyniosły rezultatu. Ustalono jednak zasady współpracy i podzielono się strefami obrony. Obie organizacje starały się jednocześnie o nawiązanie kontaktu z konspiracją po stronie „aryjskiej”. W listopadzie 1942 r., działacze żydowscy spotkali się z kurierem rządu polskiego Janem Karskim, który na ich prośbę dwukrotnie wszedł do getta, z czego zdał później raport przed rządem.

Powstanie wybuchło w momencie rozpoczęcia zarządzanej przez Himmlera akcji ostatecznej likwidacji getta, 19 kwietnia 1943 r., gdy w getcie znajdowało się już tylko ok. 50-70 tysięcy Żydów.

Powstanie – pierwsze miejskie wystąpienie powstańcze w okupowanej przez Niemców Europie – nie miało militarnych celów strategicznych. Biorąc pod uwagę brak jakichkolwiek szans na powodzenie, stanowiło zbrojną odpowiedź na ludobójstwo, będąc również odwetem na hitlerowcach. Ze względu na swoją symboliczną wymowę, powstanie w Getcie Warszawskim uważane jest przez naród żydowski za jedno z najważniejszych wydarzeń w jego historii. 19. kwietnia 1943 r. o 6⁰⁰ rano na teren getta wkroczyły niemieckie oddziały wojskowe i policyjne oraz wspierające je kolaboranckie formacje ukraińskie i łotewskie pod dowództwem Ferdinanda von Sammern-Frankenegga. Niemcy nacierający od bramy przy Nalewkach zostali zaskoczeni silnym ogniem oddziałów ŻOB. Zostali też obrzuceni granatami i butelkami z benzyną. Starcie przy Nalewkach trwało dwie godziny i zakończyło się zwycięstwem ŻOB. Hitlerowcy ponieśli w nim straty w ludziach i wycofali się za bramę. Krócej trwała walka u zbiegu Zamenhofa i Gęsiej, gdzie żołnierze ŻOB zaatakowali oddział niemiecki poruszający się wozami pancernymi. Dwa pojazdy spłonęły obrzucone granatami i butelkami z benzyną, i po około pół godzinie hitlerowcy wycofali się. Ciężkie walki trwały na placu Muranowskim. Tam oddziały ŻZW ostrzelały z broni maszynowej zbliżające się od strony ul. Nalewki oddziały niemieckie, które przedarły się przez punkt oporu ŻOB na rogu Gęsiej i Nalewek. Niemcy wkrótce wycofali się również i stamtąd.



Fotografia z Raportu Stroopa

Oryginalny niemiecki podpis: „Drużyna szturmowa”



Plonące getto. Fotografie z Raportu Stroopa



Fotografia z Raportu Stroopa

Niemiecki podpis: „Dowódca wielkiej operacji”.



Fotografia z Raportu Stroopa

Niemiecki podpis: „Ci bandyci stawiali zbrojny opór”



Cyville na ul. Zamenhofa w drodze na Umschlagplatz

Po południu tego dnia dowództwo oddziałów niemieckich przejął Jürgen Stroop, i przeorganizował podporządkowane sobie oddziały. Atakujący ustawili działa na placu Krasieńskich i rozpoczęli ostrzał getta, po czym ponownie wkroczyli na ulicę Nalewki. Po raz kolejny walki miały miejsce w punkcie oporu ŻOB przy Nalewkach i przy kwaterze ŻZW przy pl. Muranowskim. Hitlerowcy natarli tam na dom przy Muranowskiej 7–9, w którym znajdowała się kwatera główna ŻZW. Dwaj dowódcy ŻZW, w trakcie walk podeszli w przebraniach oficerów SS do zgrupowanego przy pl. Muranowskim oddziału i zaatakowali go z zaskoczenia, przełamując okrążenie i pozwalając żołnierzom żydowskim na odzyskanie inicjatywy w walce.

Ponoszący straty hitlerowcy wycofali się około godziny 21⁰⁰. Zginęło tego dnia do 100. żołnierzy hitlerowskich. Hitlerowcy przeszukiwali tego dnia niebronione części getta w poszukiwaniu ludności cywilnej. 580 osób wysłali do obozów zagłady.

Armia Krajowa w ramach akcji Getto podjęła działania mające wesprzeć żydowskich powstańców. Oddział AK podjął na ulicy Bonifraterskiej nieudaną próbę wysadzenia muru getta, w wyniku, której zginęło kilku Niemców. AK straciło dwóch żołnierzy, a czterech zostało rannych.

Niemcy rozpoczęli tego dnia stosowanie taktyki spalonej ziemi, podpalając i niszcząc całe kwartały na terenie getta. Poszukiwali dalej ludności cywilnej, wyłączając wcześniej dostawy wody, prądu i gazu w getcie. Na rogu ulic Nowiniarskiej i Franciszkańskiej oddział Gwardii Ludowej zaatakował niemiecką obsługę dział. GL podjął też nieudaną próbę zniszczenia muru getta u zbiegu ulic Gęsiej i Okopowej.

Hitlerowcy zmienili taktykę walki i zaczęli poruszać się po getcie małymi grupami. Stanowili przez to trudniejszy cel dla powstańców, wyposażonych głównie w broń krótką (pistolety) nie pozwalającą na celny ostrzał z dużej odległości. Również i powstańcy zaczęli przemieszczać się pomiędzy budynkami, używając do tego otworów przebitych między strychami, i ostrzeliwali Niemców z dachów. Najsilniejsze walki tego dnia prowadzone były w dalszym ciągu na placu Muranowskim, bronionym wciąż przez ŻZW.

Powstańcy, wobec przeważających sił wroga i jego taktyki palenia całych kwartałów, przenieśli się do przygotowanych wcześniej bunkrów, zaopatrzonych w broń i zapasy żywności. Z takich bunkrów prowadzili ostrzał w rejonie ulicy Miłej. ŻZW bronił się jeszcze przez jakiś czas na pl. Muranowskim, po czym podzielił się na mniejsze oddziały próbując wydostać się z getta.

Oddział AK ponownie tego dnia próbował wysadzić mur getta od strony Bonifraterskiej. Żołnierze zostali jednak otoczeni przez Niemców, ujęci i prawdopodobnie rozstrzelani.

23. kwietnia Żydowska Organizacja Bojowa wydała odezwę do polskiej ludności Warszawy:

„Polacy, Obywatele, Żołnierze Wolności.

Wśród huku armat, z których armia niemiecka wali do naszych domów, do mieszkań naszych matek, dzieci i żon; Wśród terkotu karabinów maszynowych, które zdobywamy w walce na tchórzliwych żandarmach i S.S.-owcach; Wśród dymu pożarów i kurzu krwi mordowanego ghetta Warszawy – my – więźniowie ghetta – ślemy Wam bratnie serdeczne pozdrowienia. Wiemy, że w serdecznym bólu i łzach współczucia, że z podziwem i trwogą o wynik tej walki przyglądacie się wojnie, jaką od wielu dni toczymy z okrutnym okupantem. Lecz wiedźcie także, że każdy próg ghetta, jak dotychczas, tak i nadal będzie twierdzą, że może wszyscy zginieć w walce, lecz nie poddamy się; że dyszymy, jak i Wy żądamy odwetu i kary za wszystkie zbrodnie wspólnego wroga. Toczy się walka o Waszą i naszą Wolność. O Wasz i nasz – ludzki, społeczny, narodowy – honor i godność.

Pomścimy zbrodnie Oświęcimia, Treblinek, Bełżca, Majdanka. Niech żyje braterstwo broni i krwi walczącej Polski! Niech żyje Wolność! Śmierć katom i oprawcom! Niech żyje walka na śmierć i życie z okupantem!”

Tego dnia generał Stroop wydał Polakom zakaz wstępu na teren getta, unieważniając wszystkie przepustki. Każdy, kto bez ważnej nowej przepustki znalazłby się na terenie „byłej żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej”, miał zostać zastrzelony. Po 23. kwietnia, załamała się linia frontu wyznaczona wcześniej przez żydowskich powstańców.

23. kwietnia, miała miejsce kolejna próba wysadzenia przez AK murów getta u zbiegu ul. Okopowej i Pawiej. Akcja nie powiodła się z powodu dużych niemieckich sił rozlokowanych wokół getta. Kiedyś zmienił strategię i rozpoczął akcję atakowania niemieckich posterunków rozlokowanych wokół murów. 25. kwietnia, pozostałe w getcie oddziały ŻZW podjęły decyzję o wyjściu na stronę „aryjską”. Pierwsza grupa bojowców wydostała się z getta podkopem na pl. Muranowskim. Kolejna grupa, licząca 36. powstańców, wyszła w okolicach ul. Leszno, po czym próbowała dostać się do lasów pod Otwockiem. W Michalinie, została wykryta przez niemiecką żandarmerię. Wywiązała się walka, w której część żołnierzy ŻZW zginęła, a części udało się wrócić do Warszawy.

Około 300. powstańców wraz z dowództwem zgromadziło się w bunkrze przy ul. Miłej 18, skąd prowadzili akcje bojowe. Miejsce to było świetnie zaopatrzone – miało wodociągi, prąd, kanalizację, kuchnię, prowadziło do niego 6 wejść. 8. maja, Niemcy odkryli i otoczyli bunkier, po czym wezwali Żydów do wyjścia. Ludność cywilna opuściła bunkier, powstańcy natomiast zostali w środku.

Hitlerowcy wpuścili do środka gaz. Powstańcy, wobec niemożności obrony lub wycofania się, postanowili zginąć śmiercią samobójczą – zginęło około 120. osób, m.in. dowódca powstania Anielewicz. Nielicznej grupie udało się opuścić bunkier przez jedyne nieodkryte przez Niemców wyjście.

Znaczna część ocalałych powstańców skierowała się do oddziałów leśnych poza miastem, formując ok. 60-osobowy żydowski oddział partyzancki GL im. Anielewicza (zwany też Oddziałem im. Obrońców Getta) w lesie koło Wyszkowa, zasilany następnie przez zbiegów z pobliskiego obozu dla jeńców z Armii Czerwonej. Został on jednak wkrótce rozbity, a następnie prawie całkowicie wyniszczony w walkach z Wehrmachem i żandarmerią niemiecką.

13. maja, w geście protestu przeciwko obojętności świata wobec wydarzeń w Warszawie, popełnił w Londynie samobójstwo polityk Bundu Zygielbojm.

16. maja, Stroop nakazał wysadzenie Wielkiej Synagogi na ul. Tłomackie, pisząc w raporcie: „Była żydowska dzielnica mieszkaniowa przestała istnieć!”.

Niemcy ogłosili stłumienie powstania, chociaż sporadyczne walki ustały dopiero w czerwcu 1943 r. Wzięci do niewoli powstańcy oraz ludność cywilna zostali wymordowani na miejscu lub wywiezieni do obozów w Treblince, do obozu przejściowego na lotnisku w Lublinie, a stamtąd do obozu na Majdanku, Budzynie, Dorohuczy, a także do obozów w Poniatowej i Trawnikach. Cały teren dzielnicy żydowskiej metodycznie spalono i zrównano z ziemią. Ostatni cywilni mieszkańcy getta ukrywali się na jego terenie do 1944 roku.

Po upadku powstania Niemcy zrównali getto warszawskie z ziemią. Z rozkazu Hitlera spalono i wysadzono wszystkie domy znajdujące się na terenie objętym walkami. Jednym z nielicznych zachowanych budynków był kościół św. Augustyna wykorzystywany jako magazyn.



65. rocznica powstania

Prezydenci Polski i Izraela – Lech Kaczyński i Szimon Peres na Kopcu Anielewicza

Powstanie w getcie warszawskim

19. kwietnia 2018

Prezydent Duda: Powstańcy zginęli za godność i wolność, ale także za Polskę



– Kiedy popatrzymy wokół nas, na tę część stolicy Polski, Warszawy, to błyskawicznie można zauważyć, że wszystkie budynki, które tu wokół się znajdują, są zbudowane po 1945 r., tu nie ma wokół żadnego budynku, który istniałby przed II wojną światową – mówił prezydent przed Pomnikiem Bohaterów Getta. – Powstanie wybuchło, gdy w getcie warszawskim przebywało według szacunków ok. 50 tys. ludzi – wtedy młodzi ludzie z ŻOB i ŻZW stanęli do nierównej walki; to było powstanie ludzi, którzy zachowali godność i którzy chcieli zachować ją do końca. – W czasie, gdy wybuchło powstanie, polskie państwo w sensie geograficznym i politycznym nie istniało, ale były polskie władze na emigracji, na zachodzie Europy i byli Polacy, którzy pomagali Żydom traktując ich jako swoich braci, jako współobywateli. Dlatego jestem przekonany, że tak jak Polakom, tak samo Żydom – obywatelom polskim – ogromnie zależy na tym, aby prawda historyczna była jedna; prawda o ich bohaterstwie, o ich niezłomności, o ich odwadze, ale także o postawie wszystkich, którzy wówczas wokół byli. Dlatego jestem przekonany, że gdy ktoś mówi o odpowiedzialności polskiego państwa, czy współodpowiedzialności polskiego państwa za Holocaust, to rani to nie tylko Polaków, ale rani to także Żydów polskich obywateli, (rani) także pamięć tych, którzy polegli pod polską i żydowską flagą. Rani nie tylko dlatego, że jest oszczerstwem i zniewagą, ale rani także dlatego, że rozmywa odpowiedzialność ich morderców, niemieckich nazistów. – Dziś dzięki bohaterstwu powstańców getta warszawskiego, dzięki ich odwadze, Izrael ma wspaniałą i silną armię. To oni są bohaterami i wzorami dla izraelskich żołnierzy, ale są bohaterami obydwu naszych krajów, Izraela i Polski, jako polscy obywatele. I także tu, w Polsce, nigdy nie zapomnimy ich męstwa, bohaterstwa, poświęcenia i odwagi.”.

Niezależne obchody 75. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Tłum warszawiaków w marszu pamięci



Kilka organizacji odżegnuje się od państwowych uroczystości z okazji 75. rocznicy żydowskiego powstania. Zorganizowali niezależne obchody – poszli w marszu pamięci na Woli. Trasą, którą przez lata pokonywał Marek Edelman.

Pomnik został ogrodzony, zorganizowano tam oficjalne obchody rocznicy powstania – przemówienie wygłosił prezydent Duda. Wstęp był reglamentowany – wejść mogli tylko goście z zaproszeniami, a nie wszyscy, którzy chcieli oddać hołd bohaterom. W geście sprzeciwu wobec takiego sposobu organizacji głównych uroczystości alternatywne, społeczne obchody zorganizowało szereg organizacji, m.in. Antyfaszystowska Warszawa, kolektyw Syrena, Otwarta Rzeczpospolita, Studencki Komitet Antyfaszystowski i Stacja Muranów. Przy płycie Szmula Zygielbojma (w 1943 r. popełnił samobójstwo w Londynie, żeby zaprotestować przeciwko obojętności państw zachodnich wobec Holocaustu), zgromadziło się ponad pół tysiąca osób. W marszu w kulminacyjnym momencie uczestniczyło ok. tysiąca osób. Trzymali w rękach żywe bukiety, mieli też przypinki w kształcie żonkila – symbolu powstania.

Marsz pamięci wyruszył sprzed płyty Szmula Zygielbojma. Jego uczestnicy przeszli w kierunku kopca usypanego nad bunkrem ŻOB (na jego szczycie zapalono znicz). Niezależne obchody zakończyły się po południu na Umschlagplatz.

Prezydent Nowej Soli Tyszkiewicz, ostro o pomysle Kaczyńskiego ws. obniżenia pensji: to tak, jakby napluł mi w twarz

Tyszkiewicz skomentował pomysł prezesa PiS, aby obniżyć pensje nie tylko posłów i senatorów, ale także samorządowców. W mediach społecznościowych opublikował list otwarty do Kaczyńskiego, w którym podkreśla, że to mieszkańcy Nowej Soli są jego pracodawcami, nie prezes PiS. „Ingerencję pana, jako partyjnego notabla w samorząd, traktuję w kategoriach politycznego teatru i osobistej zemsty”.



Wadim Tyszkiewicz

W ostrych słowach Tyszkiewicz komentuje słowa Kaczyńskiego, który zapowiedział obniżenie pensji posłów oraz senatorów, a także wprowadzenie limitów obniżających wynagrodzenia wójtów, burmistrzów oraz prezydentów. Dla prezydenta Nowej Soli to kara za 16 lat pracy dla małej ojczyzny.

Uważa, że prezes PiS uderzając w samorządowców, przekracza kolejny raz granicę populizmu i politycznej paranoi. Tyszkiewicz podkreśla, że już kilkanaście lat ciężko pracuje dla rozwoju Nowej Soli. – Nie chodzi tutaj tylko o pieniądze, chociaż one też są ważne. Ale dla mnie to potwarz. To tak, jakby Kaczyński napluł mi w twarz. Ja 16 lat swojego życia poświęciłem pracy dla samorządu, wyprowadziłem miasto z totalnej zapaści. Nigdy w życiu nie przyznano mi żadnej nagrody, a teraz dostaję w twarz od prezesa partii, który mówi, że mam żyć skromniej. Zostałem potraktowany jak nierób i pasożyt.

Prezydent Nowej Soli oburzony jest także pomysłem obniżenia pensji zastępców prezydentów miast.

Handel to za mało. „Solidarność” chce kolejnych zmian w pracy w niedziele.



Piotr Duda uważa, że nie tylko pracownicy handlu powinni mieć wolne w niedziele. NSZZ „Solidarność” zabiega o doprecyzowanie w Kodeksie pracy zapisów dopuszczających pracę zmianową także w niedziele i święta. Zdaniem szefa związku, niektórzy pracodawcy wykorzystują obecne przepisy do nieuzasadnionego zatrudniania w niedziele. Podczas konferencji prasowej Duda pozytywnie ocenił działanie obowiązującej od początku marca ustawy ograniczającej handel w niedziele. Pytany, czy Solidarność będzie dążyć do wprowadzenia przepisów dających wolne niedziele także innym grupom zawodowym, przewodniczący powiedział, że związkowi zależy obecnie przede wszystkim na doprecyzowaniu przepisów dotyczących pracy zmianowej. Duda przypomniał, że zgodnie z generalną zasadą zawartą w Kodeksie pracy, niedziele i święta są dniami wolnymi od pracy. Jednocześnie kodeks zawiera wyłączenia, dotyczące m.in. zakładów pracujących w ruchu ciągłym czy służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo obywateli. Nie jest określone, jaka to jest praca zmianowa, czy na trzy, czy na dwie zmiany. To jest wykorzystywane i nadużywane przez niektórych pracodawców, którzy – powołując się na ten przepis – zatrudniają pracowników w niedziele i święta. My chcemy ten przepis doprecyzować – powiedział Duda. Przewodniczący przypomniał, że przepis dotyczący pracy zmianowej został wprowadzony do Kodeksu pracy za rządów SLD na wniosek pracodawców, którzy chcieli uregulowania sytuacji, kiedy np. dniówka pracownika zatrudnionego w porze nocnej kończy się w niedzielę rano. Tylko to nie zostało doprecyzowane i wykorzystują to pracodawcy; dochodzą do nas takie głosy, dlatego chcemy ten przepis doprecyzować. Przyznał, że wiele grup zawodowych – jak policjanci, strażacy czy kolejarze – musi pracować w niedziele i święta, jednak – jak mówił – „są takie grupy, które nie muszą pracować”. Czy jeśli nie możemy pomóc wszystkim, to nie pomagajmy nikomu? Nie, ja się z tym nie zgadzam. Małymi krokami idźmy do przodu, w cywilizowanym kierunku.

21. kwietnia tysiące nauczycieli wyjdą na ulice Warszawy



Związek Nauczycielstwa Polskiego planuje ogólnopolską manifestację pracowników oświaty. – Zapraszamy do udziału rodziców, samorządowców, wszystkich, którzy – tak jak my – uważają, że w edukacji źle się dzieje – mówi Broniarz, prezes ZNP. Decyzję o manifestacji podjęły władze ZNP. 21. kwietnia, nauczyciele z całej Polski stawią się przed siedzibą Ministerstwa Edukacji Narodowej. – Wiemy, że w sobotę nikogo tam nie będzie. Jednak nauczyciele każdego dnia tygodnia ciężko pracują i nie ma wtedy możliwości, by przyjechali do Warszawy. Dlatego wybraliśmy sobotę – tłumaczył Broniarz. – Manifestacja będzie przebiegała pod hasłem „Mamy dość!”. Bo mamy dość wielu spraw: niskich zarobków, złego ministra edukacji narodowej, zmian bez konsultowania i akceptacji środowiska nauczycielskiego, niszczenia statusu zawodowego nauczycieli.

Nauczyciele „wpadają w furję”, gdy widzą wyliczenia ministerstwa

Ile zarabiają nauczyciele? Wersji jest kilka, lecz pewne jest jedno: za mało. Konsekwencje są opłakane. Nauczyciele wychodzą na ulicę, a dokładniej – przed budynek Ministerstwa Edukacji Narodowej – bo, jak mówią, mają dość: minister Anny Zalewskiej, niszczenia statusu zawodowego, ale przede wszystkim niskich zarobków. Choć podwyżki – jak utrzymuje resort – od 1. kwietnia dostali od 147,28 zł do 271 zł. Jednak Związek Nauczycielstwa Polskiego widzi to inaczej.



– Te podwyżki, które zresztą z powodu spóźnienia pani minister w większości miast i gmin zostaną wypłacone dopiero 30. kwietnia, są symboliczne i niewystarczające. Oznaczają, że pensje nauczycieli – w zależności od stopnia awansu i wykształcenia – wzrosną od 93 do 168 zł brutto – mówi Magdalena Kaszulanis z ZNP. Zapewnia, że te pieniądze nie poprawią sytuacji finansowej nauczycieli, nie podniosą prestiżu nauczyciela i nie skłonią najlepszych absolwentów kierunków pedagogicznych do pracy w szkole.

Protest nauczycieli przed MEN w Warszawie

Podwyżek płac nauczycieli o tysiąc złotych i odwołania minister edukacji Zalewskiej domagają się uczestnicy manifestacji przed MEN zorganizowanej dziś przez Związek Nauczycielstwa Polskiego pod hasłem >Mamy dość<. Według organizatora manifestacji – Związku Nauczycielstwa Polskiego – uczestniczy w niej około 5 tys. osób. Wśród nich są nauczyciele z ZNP, a także nauczyciele niezrzeszeni, samorządowcy i rodzice.



Protest nauczycieli organizowany przez ZNP

Zgromadzeni mają z sobą flagi państwowe, flagi związkowe i transparenty, na których można przeczytać: >Chcemy pracować i żyć godnie<, >Reforma Zalewskiej = chaos i nierówność<, >Za pracę – godna płaca<, >Mamy dość!<. ZNP chce odwołania z funkcji minister edukacji narodowej Zalewskiej. Pod koniec marca wystosowało list-apel w tej sprawie do premiera Morawieckiego. Związkowcy przedstawili w nim 10 powodów, dlaczego szef rządu powinien tak postąpić.

Protest nauczycieli . Trela: minister Zalewska to największy szkodnik

Przed siedzibą Ministerstwa Edukacji ruszył nauczycielski protest. Jego bezpośrednią przyczyną są – zdaniem protestujących – drastycznie niskie płace w tym zawodzie oraz równie niskie podwyżki. Ich kwestie komplikuje fakt, że wypłacaniem ich obarczono samorządy, które środki mają znaleźć w subwencji oświatowej. Jak wyliczył Związek Miast Polskich, miastom i gminom zabraknie na to aż 600 milionów złotych. – Minister Zalewska za punkt honoru wzięła sobie „kiwanie” samorządów – mówi łódzki wiceprezydent.

Nauczycielskie podwyżki, obiecane przez rząd PiS wyniosą, według MEN, od 147,28 do 271 złotych. Jak wynika z wyliczeń ZNP, dzięki podwyżkom nauczycielskie pensje wzrosną o zaledwie – od 93 do 168 złotych brutto. Wciąż nie wiadomo, czy samorządy znajdą pieniądze na podwyżki, bo MEN nie przesłał im żadnych dodatkowych pieniędzy – wystarczyć ma zwiększona nieco w tym roku subwencja oświatowa. Jak mówi łódzki wiceprezydent Tomasz Trela, to co robi MEN to kiwanie samorządów a sama minister Zalewska to „największy od 28 lat szkodnik w polskiej edukacji”.

Dymisja minister edukacji oraz podwyżki płac – tego domagają się nauczyciele oraz członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego z całej Polski, którzy dziś protestują przed Ministerstwem Edukacji. Punktem zapalnym do zorganizowania protestu były kłopoty i opóźnienia z wypłacaniem obiecanych przez rząd PiS podwyżek. Minister Zalewska rozporządzenie w tej sprawie podpisała w ostatnich dniach marca, choć wypłatę podwyżek obiecała od kwietnia. Samorządy mają do końca kwietnia wypłacać nauczycielom wyrównania. – To była jakaś kpina, ten sposób wdrażania podwyżek, minister wykazała się, jak zwykle, skrajną niekompetencją i lekceważeniem wszystkich wokół siebie – mówi łódzki wiceprezydent Tomasz Trela z SLD, który bierze udział w dzisiejszym proteście w stolicy.

– „Ta kobieta to największy od 28 lat szkodnik w polskiej edukacji. Powinna sama siebie zrekonstruować i odejść ze stanowiska – im szybciej, tym lepiej – dla polskich uczniów i nauczycieli. Ja powiem szczerze, że jeśli chodzi o wypłatę nauczycielskich podwyżek w Łodzi, to nie wiem, jak będzie, ale nie będzie lekko. Brakuje nam aż 14 milionów, innym miastom i gminom jeszcze więcej w skali kraju. Niedobór środków to ponad pół miliarda. Związek Miast Polskich wyliczył, że chodzi o 600 milionów złotych. Co ma zrobić wójt czy burmistrz małej gminy, który nagle musi znaleźć pieniądze na te podwyżki? Komu ma zabrać?”. „Minister twierdzi, że na podwyżki wystarczyć miała zwiększona w tym roku subwencja oświatowa. Tyle, że Łódź, która dostała 600 milionów od MEN, co roku na edukację wydaje ponad miliard! Dokładamy z własnej kieszeni, bo inaczej musielibyśmy powiedzieć uczniom, że np. szkoły nie będą oświetlane i ogrzewane, a nauczyciele od sierpnia nie dostaną już wypłaty, bo subwencja z MEN-u właśnie się skończyła”.

Jak dodaje Trela, już sam sposób wdrażania przez rząd podwyżek dla nauczycieli był oburzający. – Pani minister obiecała od siebie a wypłatą obarczyła samorządy. To samo było przy reformie edukacji. Ta miała być rzekomo bezkosztowa, a tymczasem miasta wydały grube miliony, bez żadnego wsparcia z Ministerstwa.

Jak wyjaśnia łódzki wiceprezydent, tylko w Łodzi na dostosowanie szkół do rządowej reformy miasto wydało ponad osiem milionów złotych. – Tymczasem zwrot z MEN wyniósł, uwaga, około 700 tysięcy. I to samo było w przypadku innych samorządów, w których nie rządzą przedstawiciele PiS. Mechanizm tego był bardzo prosty. MEN dokonało sobie selekcji i reforma okazywała się bezkosztowa tylko dla tych miast i gmin, w których rządzi ktoś z PiS-u. W pozostałych przypadkach znajdowano jakieś błędy proceduralne czy uchybienia formalne, byle tylko zwrotu kosztów nie wypłacić. Dlatego, ja powiem wprost, że jedynym zadaniem i głównym celem pani minister jest kiwanie samorządów - mówi Trela.

Jak zaznacza Trela, wszystkie te działania środowisko nauczycielskie doprowadziły wręcz do furii. – Ja się im w ogóle nie dziwię. Ministerstwo najpierw udaje, że zauważyło potrzeby tej skrajnie źle opłacanej i niedocenianej grupy zawodowej, a potem mówi, że podwyżki wypłacą im samorządy.

Pani minister umywa ręce. To jest przecież skrajna nieodpowiedzialność, wręcz, powiedziałbym, bezczelność! Niech pani minister odda swoją nagrodę na te podwyżki. A jakbyśmy sięgnęli głębiej, do opanowanych przez PiS agencji czy spółek skarbu państwa, to znaleźlibyśmy tam takie rozpasanie nagrodowe, że jakby je pisowscy funkcjonariusze oddali, to starczyłoby nie tylko na podwyżki dla nauczycieli! Nie byłoby też problemu z zapewnieniem godnego bytu rodzicom dzieci niepełnosprawnych, którzy właśnie protestują w Sejmie, nie byłoby problemu z dofinansowaniem służby zdrowia! – przekonuje Trela. Tyle że teraz trwa ciąg dalszy „wielkiego kiwania” społeczeństwa. A pani minister Zalewska w tym przoduje. Być może nauczyła się nieźle opowiadać i uśmiechać, ale o edukacji wie bardzo mało. Zamiast słuchać mądrych ludzi, słucha durnych poleceń i wdraża, choćby, równie durną reformę edukacji, której jedynym skutkiem jest gigantyczny chaos.

Mija rok od wdrożenia reformy edukacji.

Nauczyciele z Wrocławia: „Po co to było?”



W sobotę pod Ministerstwem Edukacji Narodowej nauczyciele protestowali pod hasłem „Mamy dość!”. Domagali się większych nakładów na edukację, podwyżek oraz szacunku do zawodu nauczyciela. Wrocławscy pedagodzy przyłączają się do tych postulatów. Halina Jędrychowska, dyplomowana nauczycielka języka polskiego z XII LO: – „Mamy coraz więcej obowiązków, odpowiedzialności i pracy, a jednak nie odzwierciedla się to w naszych zarobkach. Zarzut, że po 18. godzinach pracy wychodzimy do domu i więcej nie pracujemy, jest nieprawdziwy”.

Powodów niezadowolenia jest wiele; od pełnej dwuzmianowości w przepełnionych (od września po osiem klas) szkołach podstawowych przez zmarnotrawienie prawie 20. lat istnienia gimnazjów, gdy zbudowano dobrze działający system nauczania i wychowania nastolatków, po zamieszanie w liceach i technikach, w których od września przyszłego roku będą obowiązywały dwie podstawy programowe, trzy- i czteroletnia. Martwi również to, że okres obowiązkowej nauki, który teraz kończy się po ośmioletniej szkole podstawowej, skurczył się o rok. Taka zmiana prowadzi do oglupiania naszego społeczeństwa. „Zaproponowany od 1. kwietnia 2018 r. wzrost nauczycielskich pensji o 5 procent jest dla nas dalece niesatysfakcjonujący. Tegoroczne podwyżki od 93 zł do 168 zł brutto nie poprawią naszej sytuacji finansowej i nie podniosą prestiżu zawodu nauczyciela”. – czytamy w petycji ZNP do ministerstwa edukacji.

WYBORY SAMORZĄDOWE 2018. Kaczyński ogłasza kandydatów PiS na prezydentów miast

Komitet Polityczny PiS zaakceptował kandydatów na prezydentów dużych miast. Przedstawił ich prezes Kaczyński.

– To są przede wszystkim miasta wojewódzkie i inne duże miasta. Są już kandydaci. Nie będziemy ich przedstawiać w tym momencie. Przedstawię listę – mówił w siedzibie PiS Kaczyński. Przedstawiona lista jest efektem ustaleń liderów PiS, Porozumienia oraz Solidarnej Polski. Polityk tej ostatniej partii dostał możliwość walki o fotel prezydenta stolicy. Zgodnie z wcześniejszymi przeciekami, będzie nim wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki, który w Warszawie zmierzy się m.in. z kandydatem PO i Nowoczesnej Rafałem Trzaskowskim. Kandydaci koalicji rządzącej:

Białystok – Jacek Żalek z Porozumienia Jarosława Gowina, Bydgoszcz – Tomasz Latos z PiS, Gdańsk – Kacper Płażyński z PiS, Gorzów – Sebastian Pieńkowski z PiS, Katowice – Marcin Krupa – bezpartyjny, popierany przez PiS, Kielce – Wojciech Lubawski – bezpartyjny, popierany przez PiS, Kraków – Małgorzata Wassermann z PiS, Lublin – Sylwester Tułajew z PiS, Łódź – Waldemar Buda z PiS, Olsztyn – Michał Wypij – Porozumienie, Opole – Violetta Porowska z PiS, Poznań – Tadeusz Zysk – bezpartyjny, popierany przez PiS, Rzeszów – Wojciech Buczak z PiS, Szczecin – Bartłomiej Sochański z PiS. Toruń – Zbigniew Rasielowski z PiS, Wrocław – Mirosława Stachowiak-Różecka z PiS, Zielona Góra – Piotr Barczak z PiS,

Warszawa – Patryk Jaki – Solidarna Polska.



Patryk Jaki – polityk, politolog, działacz samorządowy.

Posł na Sejm VII i VIII kadencji, od 2015 r. sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, od 2017 r. przewodniczący komisji weryfikacyjnej ds. reprivatyzacji. W 2009 r., ukończył studia politologiczne na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracował m.in. jako specjalista od marketingu w Międzynarodowej Wyższej Szkole Logistyki i Transportu. Publikował w czasopiśmie „Logistyka”. Był członkiem gabinetu politycznego wojewody opolskiego oraz asystentem eurodeputowanego Ryszarda Legutki. Objął funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia „Stop Korupcji”. Był także członkiem klubu „Gazety Polskiej” w Opolu. W 2003 r., wstąpił do Forum Młodych PiS. W 2006 r., przystąpił do Platformy Obywatelskiej i z jej listy został wybrany po raz pierwszy do opolskiej rady miasta. Wkrótce po wyborach opuścił to ugrupowanie i ponownie związał się z Prawem i Sprawiedliwością.

W 2010 r., uzyskał reelekcję w wyborach samorządowych, objął w tymże roku funkcję przewodniczącego klubu radnych PiS. W wyborach parlamentarnych w 2011 r., został wybrany na posła z listy PiS. W Sejmie VII kadencji przystąpił do klubu parlamentarnego Solidarna Polska i został jego rzecznikiem prasowym. W marcu 2012 r., współtworzył partię o tej nazwie. Był pomysłodawcą i przewodniczącym komitetu obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej mającej na celu zwiększenie liczby obowiązkowych lekcji historii w szkołach ponadgimnazjalnych.

Bez powodzenia kandydował w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 r. W lipcu 2014 r., zasiadł w klubie poselskim Sprawiedliwa Polska, od marca 2015 r., działającym pod nazwą Zjednoczona Prawica (także został jego rzecznikiem). W 2015 r., z powodzeniem ubiegał się o poselską reelekcję.

18. listopada 2015 r., został sekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie objął m.in. nadzór nad Służbą Więzienną, został również pełnomocnikiem ministra sprawiedliwości do spraw wdrożenia Systemu Dozoru Elektronicznego.

Był autorem nowelizacji zakazującej zabierać dzieci z powodu biedy. Objął nadzór nad organizacją Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. W ramach Ministerstwa Sprawiedliwości, został nadto przewodniczącym Zespołu ds. Ochrony Autonomii Rodziny i Życia Rodzinnego. Jest przewodniczącym Rady Głównej do Spraw Społecznej Readaptacji i Pomocy Skazanym. Był pomysłodawcą utworzenia komisji weryfikacyjnej ds. reprivatyzacji. 11. maja 2017 r., został przewodniczącym tej komisji. Był pomysłodawcą powiększenia Opola poprzez włączenie w jego granice części sołectw z podopolskich gmin. Decyzję taką podjęto nie biorąc pod uwagę protestów mieszkańców przyłączanych sołectw (w konsultacjach ponad 90% głosujących było im przeciwnych). Rada Ministrów przyjęła projekt 19. lipca 2016 r. Od 1. stycznia 2017 r., Opole jest większe o ponad 5 tys. hektarów, a przyłączone do miasta tereny stanowiły części gmin Komprachcice, Prószków, Dąbrowa oraz Dobrzeń Wielki. Jest autorem rejestru sprawców przestępstw na tle seksualnym. Jest przewodniczącym Polskiej Rady Polityki Penitencjarnej. 26. kwietnia 2018 r., został nominowany na kandydata w wyborach samorządowych 2018 r. na prezydenta Warszawy...

...W całej Polsce planowane są spotkania z udziałem polityków PiS. Z wyborcami spotkają się m.in. marszałkowie Sejmu i Senatu: Kuchciński i Karczewski, wicepremier Szydło, ministrowie edukacji, rodziny, rolnictwa, środowiska, infrastruktury.

Potrzeba astronomicznych pieniędzy na emerytury. Kwota zwala z nóg.

4 959 144 000 000 zł. To zobowiązania Polski z tytułu emerytur i rent. Są częścią długu – ukrytego – który kiedyś trzeba będzie spłacić. Gdy podzielimy tę astronomiczną kwotę przez liczbę żyjących Polaków wyjdzie 129 tys. zł. Inne kraje, które nie zreformowały systemu emerytalnego, mają większy problem niż Polska. Takich wyliczeń jeszcze nie było. Specjaliści szacowali wprawdzie wielkość zobowiązań związanych z nabytymi uprawnieniami emerytalnymi i rentowymi, ale były to wartości orientacyjne. Od piątku, kiedy Główny Urząd Statystyczny po raz pierwszy w historii opublikował dane, wiemy już dokładnie, jak wielkie są to kwoty. Na koniec 2015 r., było to prawie pięć bilionów złotych, czyli 276 proc. produktu krajowego brutto. To suma wszystkich zobowiązań – obietnic państwa z tytułu emerytur i rent, które mają być wypłacone w przyszłości – tłumaczy Łukasz Kozłowski, ekspert Pracodawców RP.

Obietnic, ponieważ każdy z nas wpłacając składkę na ZUS dostaje jednocześnie obietnicę, że dostanie coś w zamian. Właśnie emeryturę. Choć oczywiście nie natychmiast. – To dotyczy nawet osób, które są teraz na początku kariery zawodowej, ale już zapłaciły składki i oczekują, że w przyszłości dostaną emerytury. Mówimy o przepływach finansowych, które nastąpią w ciągu 60-70 lat – dodaje Łukasz Kozłowski. I zaznacza, że są one uzależnione od kształtu systemu emerytalnego. Nasz zmienił się wraz z reformą w 1999 r. Do tego czasu zobowiązania były znacznie większe, bo nie było związku między tym, ile się wpłaca do systemu i ile czasu będzie się pobierać emeryturę, a tym, jak będzie ona wysoka. Reforma diametralnie ograniczyła wielkość zobowiązań i je urealniła. Wcześniej system obiecywał coś, co – ze względu na demografię – było nierealne. Przed reformą system był niemożliwy do utrzymania.

Wbrew pozorom zobowiązania Polski nie są specjalnie duże – w porównaniu z niektórymi państwami Europy Zachodniej, które nie przeprowadziły reformy emerytalnej. Tam wciąż systemy emerytalne funkcjonują w oparciu o zasadę zdefiniowanego świadczenia, a nie zdefiniowanej składki, jak u nas. Czyli wysokość tego, co się obiecuje, nie jest bezpośrednio powiązana z tym, ile przyszli emeryci wpłacają do systemu. W skrajnych przypadkach zobowiązania z tego tytułu przekraczają 1000 proc. PKB – mówi Kozłowski. Przyznaje, że kwota blisko 5 bln zł jest astronomiczna. Jednak takiej mniej więcej spodziewali się ekonomiści, np. z Forum Obywatelskiego Rozwoju, którzy od lat pokazują licznik długu i ukryty dług publiczny, w którym znajdują się właśnie zobowiązania emerytalne. Teraz mamy oficjalne potwierdzenie. Niedługo wszystkie kraje UE będą musiały pokazać podobne obliczenia dotyczące własnych zobowiązań. Myślę, że na ich tle Polska wypadnie bardzo dobrze.

!Szef „Solidarności” spotkał się z protestującymi w Sejmie

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” spotkał się z protestującymi w Sejmie od ubiegłego tygodnia rodzicami i opiekunami osób niepełnosprawnych i ich podopiecznymi. Zaproponował, by rozmowa odbyła się bez udziału mediów. – *To bardzo miły gest* – powiedziała Iwona Hartwich.



Spotkanie w Sejmie

Iwona Hartwich podkreśliła, że liczy na to, że Duda stanie się pośrednikiem pomiędzy protestującymi a prezydentem Dudą i prezesem Kaczyńskim. Rodzice i opiekunowie osób niepełnosprawnych, wraz z ich podopiecznymi, którzy protestują w Sejmie mają dwa główne postulaty.

Pierwszy z nich to wprowadzenie dodatku rehabilitacyjnego dla osób niepełnosprawnych; drugi postulat to zrównanie kwoty renty socjalnej z najniższą rentą z ZUS z tytułu całkowitej niezdolności do pracy. „Rozmawiałem dziś z panem prezydentem (Andrzejem Dudą) i panią minister (rodziny i pracy Elżbietą Rafalską). Dlatego chcę się spotkać z wami osobno, bez dziennikarzy (...) Siądziemy sobie i porozmawiamy” – powiedział szef „Solidarności”.

Po spotkaniu rozmowy skomentowała Iwona Hartwich. – „Poprosiliśmy pana Piotra Dudę, by pomógł nam w tej sytuacji. To była bardzo miła rozmowa” – mówiła. Podkreśliła, że czuła, że szef „Solidarności” rozumie ich walkę i proszono go, aby stał się kimś w rodzaju mediatora pomiędzy rządem a rodzinami. Prosimy, by przekonywał prezydenta i prezesa, że muszą pomóc niepełnosprawnym.

Rodzice i opiekunowie osób niepełnosprawnych, wraz z ich podopiecznymi, którzy protestują w Sejmie mieli dwa główne postulaty. Pierwszy z nich to wprowadzenie dodatku rehabilitacyjnego dla osób niepełnosprawnych, niezdolnych do samodzielnej egzystencji po ukończeniu 18. roku życia w kwocie 500 złotych miesięcznie bez kryterium dochodowego; dodatek miałby nie być wliczany do dochodu osoby niepełnosprawnej. W środę, protestujący zaproponowali stronie rządowej stopniowe dojście do tej kwoty – 300 zł złotych od maja tego roku, od stycznia 2019 r. – 400 zł, a od czerwca 2019 r. – 500 zł.

Drugi postulat to zrównanie kwoty renty socjalnej z najniższą rentą z ZUS z tytułu całkowitej niezdolności do pracy wraz ze stopniowym podwyższaniem tej kwoty do równowartości minimum socjalnego, obliczonego dla gospodarstwa domowego z osobą niepełnosprawną; projekt nowelizacji ustawy o rencie socjalnej zrównujący wysokość kwot został w czwartek przyjęty przez rząd.

Katastrofa smoleńska. Prokuratorzy pędzą z ekshumacjami mimo protestów rodzin ofiar.

Rodziny kolejnych ofiar katastrofy w Smoleńsku protestują przeciwko ekshumacjom. Ale śledczy nie czekają, aż Trybunał Konstytucyjny orzeknie, czy mogą złożyć zażalenie na decyzję prokuratury. „Przeprowadzanie ekshumacji wbrew woli rodzin jest barbarzyństwem, deptaniem praw podstawowych, zasad sprawiedliwości oraz jest sprzeczne z wartościami i tradycją chrześcijańską” – bliscy Arkadiusza Rybickiego i Leszka Solkiego, którzy zginęli w katastrofie 10. kwietnia 2010 r., wysłali list otwarty do premiera Morawieckiego oraz ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Ziobry.

Wzywają w nim do odstąpienia od ekshumacji. Zapowiadają, że „jeżeli ekshumacje ciał naszych Bliskich zostaną przeprowadzone, to zrobimy wszystko, żeby osoby za to odpowiedzialne poniosły wszelkie konsekwencje swoich działań”.



Pod listem jest już ponad 800 podpisów – m.in. Bogdana Borusewicza, Aleksandra Halla, Pawła Huellego, Bogdana Lisa, Jacka Taylora. To kolejne ekshumacje ciał ofiar katastrofy smoleńskiej, które prokuratura przeprowadza, lekceważąc i sąd, i Trybunał Konstytucyjny. Rodziny pięciu ofiar katastrofy smoleńskiej – Jolanty Szymanek-Deresz, Leszka Solkiego, Arkadiusza Rybickiego, Grzegorza Dolniaka i Jacka Surówki – od początku nie godziły się na przymusowe ekshumacje i poszły walczyć o to do sądu. Właśnie przegrywają z prokuraturą, bo ta nie chce słuchać ani sądu, ani Trybunału Konstytucyjnego, chociaż ten jest przecież w rękach rządzącego Prawa i Solidarności. Prokuratura Ziobry prowadzi smoleńskie śledztwo od kwietnia 2016 r. Już w czerwcu 2016 r., szef smoleńskiego zespołu śledczego prok. Pasionek zapowiedział ekshumacje wszystkich ofiar katastrofy. Nawet tych, których rodziny się nie zgodzą. Prokuratorzy twierdzą, że przepisy kodeksu postępowania karnego nie przewidują możliwości złożenia zażalenia na decyzję o ekshumacjach. Ale do Prokuratury Krajowej wpływały zażalenia, skargi i wnioski o uchylenie postanowień ws. ekshumacji. W październiku 2016 r., ponad 200 osób, członków rodzin 17. ofiar, zaapelowało w liście otwartym o powstrzymanie ekshumacji ich bliskich. Rodziny pisały apele i do prezydenta Dudy. Wsparł ich rzecznik praw obywatelskich. Prokuratura chce ekshumować 83 ciała (część została skremowana).

Dziś – 30. kwietnia, 06:52

Spot wyborczy Patryka Jakiego wzbudził żywiołową reakcję internautów, którzy kpią z pomylenia obrazu czeskiej stolicy z warszawską Pragę. I prześcigają się w pomysłach na to, jakie jeszcze pomyłki dotyczące topografii Warszawy mógłby popełnić poseł PiS.

Wiceminister sprawiedliwości wypuścił spot wyborczy. Wykorzystano liczne fotografie stolicy, jednak w 26. sekundzie spotu zamiast Warszawy widzimy inną europejską stolicę – czeską Pragę.



Most, który pokazano w spotcie Jakiego

– to most Barrandovski nad Wełtawą. Na zdjęciu wykorzystanym w materiale kandydata PiS widać także zawieszone na nim bannery w języku czeskim. Wpadka posła PiS wywołała żywą reakcję internautów, którzy zaczęli tworzyć złośliwe memy i wykpiwać we wpisach brak znajomości Warszawy przez kandydata na prezydenta stolicy. Patryk Jaki odpowiedział na krytykę.

Na jego Twitterze pojawiła się wypowiedź Oliwera Kubickiego, rzecznika prasowego Komisji Weryfikacyjnej i asystenta Jakiego.

„Tak, rzeczywiście osoba, która montowała klip, wkleiła nieodpowiednie zdjęcie. Nie zmienia to jednak jego wymowy. Nie wolno dzielić warszawiaków”.

Zakończenie kwietnia... od 1. do 30...

<i>Solidarność PW</i> – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową	
e-mail: nszz@pw.edu.pl ;	adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl
tel. 22 234 78 72;	tel./fax 22 234 53 43